

JAPONSKA KUCHNIA TO NIE TYLKO POSILEK, TO FILOZOFIA ZDROWEGO ŻYCIA

STR. 11

EXPRESS

ilustrowany



**PREMIERA FILMU
JAK POKAZ MODY...**

• Katarzyna Zdanowicz
zaskoczyła wyjątkowo
odważną kreacją

STR. 16



Czas wolny kuracjusz
musi zorganizować sobie
we własnym zakresie.

**W TYM ROKU SKIEROWANIA
OTRZYMAŁY 27 TYS. 203 OSOBY**

O CO PYTAJĄ OSOBY JADĄCE DO SANATORIUM

Pracownicy działu sanatoriów są
przyzwyczajeni do nietypowych
pytań ze strony kuracjuszy...

STR. 3 ORAZ 7



**KACPER
Z ŁÓDZKIEGO
MPK
- NAJLEPSZY
KIEROWCA
W POLSCE**

STR. 3

ROŚLINY



**JADALNE KWIATY
Z PRZYDOMOWEGO
OGRODKA**

STR. 9



**Z SĄDU: RZUCAŁ
PSEM O ŚCIANĘ!**

STR. 2



9 770137 909064

EXPRESSOWO

ŁÓDŹ Gang śmieciowy stanie przed sądem. Nielegalnie składowali szkodziące dla życia i zdrowia odpady, na czym zarobili miliony. 5-osobowa zorganizowana grupa przestępcza została rozbita przez łódzkich śledczych. Prokuratura Okręgowa w Łodzi skierowała do sądu akt oskarżenia.

48-letni szef szajki przyjmował odpady od różnych firm z całej Polski. Były to m.in. farby, lakiery, kwasy i baterie z ręką, które nigdy nie trafiały do firmy wskazanej w dokumentach i posiadającej uprawnienia do składowania tego typu odpadów.

Pracownicy 48-latk, czyli kierowcy, wykonywali fikcyjne kursy ciężarówkami, które miały pozorować wożenie substancji do właściwego miejsca. Faktycznie śmieci trafiały do magazynów znajdujących się m.in. w Radomiu. Główny podejrzany wystawiał fałszywe dokumenty w postaci „kart przekazania odpadów”, w których poświadczano nieprawdę co do ich odbiorcy i okoliczności transportu – informuje Paweł Jasiak z Prokuratury Okręgowej w Łodzi.

Śledczy szacują, że trefne transporty zawierały ponad 1,2 tys. ton odpadów, a jeden z oskarżonych zarobił na tym procederze prawie 5,9 mln zł. To kwota, jaką musiałby zapłacić za właściwą utylizację śmieci i odpadów. Głównemu podejrzanemu przedstawiono zarzuty dotyczące organizowania transportów odpadów w sposób zagrażający środowisku, udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, poświadczania nieprawdy w dokumentach, posługiwanie się nierzetelnymi fakturami o wartości powyżej 5 mln zł. Grozi mu do 20 lat więzienia.

Natomiast czterem kierowcom w wieku 45, 46, 49 i 50 lat zarzucono udział w zorganizowanej grupie przestępczej i poświadczanie nieprawdy w dokumentach. (WP)

ŁÓDŹ Rzecznik pomoże w sporach z bankami i ubezpieczycielami. Przy ul. Skłodowskiej-Curie 11 otwarto Biuro Terenowe Rzecznika Finansowego.

Z bezpłatnej pomocy ws. dotyczących rynku finansowego będą mogli tam skorzystać mieszkańcy Łodzi i regionu.

Biuro rzecznika finansowego powstało we współpracy z Uniwersytetem Łódzkim i mieści się w odnowionej stróżówce przy Łódzkim Towarzystwie Naukowym. Jego celem jest wsparcie osób borykających się z problemami z instytucjami finansowymi – bankami, ubezpieczycielami, firmami pożyczkowymi i inwestycyjnymi. Z porad mogą korzystać nie tylko konsumenci, ale także przedsiębiorcy i rolnicy. Specjaliści będą udzielać bezpłatnych konsultacji, pomagać w przygotowaniu wniosków i skarg, a w uzasadnionych przypadkach – kierować sprawy do centrali Rzecznika Finansowego w Warszawie. Pomoc mogą uzyskać osoby, które m.in.:

- mają problem z reklamacją w banku lub firmie ubezpieczeniowej,
- nie zgadzają się z decyzją ubezpieczyciela w sprawie odszkodowania,
- zostały niesłusznie obciążone kosztami,
- padły ofiarą nieuczciwych praktyk finansowych,
- chcą skonsultować treść umowy finansowej przed jej podpisaniem.

(MJ)

Rzucił Tosią o ścianę i meble. Zwierzak tego nie przeżył.

Na ławie oskarżonych zasiada 23-letni Tomasz L. oraz jego 21-letnia ówczesna konkubina.

Wiesław Pierzchała

Oskarżony bił Tosię i kopał, chwycił za nogi oraz rzucił o ścianę i meble. Pies, który sikał ze strachu na sam widok swego oprawcy, nie przeżył tego piekła. Proces w tej szokującej sprawie zaczął się w Sądzie Rejonowym Łódź - Śródmieście.

Na ławie oskarżonych zasiada 23-letni Tomasz L. oraz jego 21-letnia ówczesna dziewczyna Anastazja S. On jako główny oskarżony usłyszał zarzut zabicia psa i znęcania się nad nim ze szczególnym okrucieństwem. Grozi mu do pięciu lat więzienia. Ona odpowiada za to, że nie reagowała na wy czyny 23-latk, który katował należącą do niej Tosię. Oboje odpowiadają z wolnej stopy.

Tomasz L. nie dotarł do sądu. W przeciwieństwie do Anastazji S., która częściowo przyznała się do winy. Zaznaczyła, że nic ją już nie łączy z oskarżonym, z którym nie ma żadnego kontaktu. Związała się z innym mężczyzną, z którym ma 3-miesięczne dziecko. Na razie nie pracuje i jest na utrzymaniu konkubenta.

Jako świadek zeznawała 38-letnia Iwona M., którą w nocy



zbudził pisk psa i dziwny łomot, tak jakby ktoś rzucił czymś o ścianę. Odgłosy te dochodziły z mieszkania zajmowanego wówczas przez oskarżonych. Już wcześniej zdarzały się w nim awantury. Dlatego Iwona M. zadzwoniła na numer alarmowy i wezwała policję.

Właścicielem tego mieszkania jest 48-letni policjant Przemysław W., który zeznawał jako kolejny świadek. Z jego relacji wynikało, że wynajął miesz-

kanie ojcu oskarżonej i nie było tam żadnych problemów. Pojawiły się, gdy ojciec pozwolił tam mieszkać córce i jej chłopakowi, czyli oskarżonym.

- Gdy dotarłem do mieszkania, pies Tosia leżał wciśnięty między szafką a łóżko. Gdy mu się dokładnie przyjrzałem, zauważyłem rany na głowie - zeznał Przemysław W.

Śledztwo w tej sprawie prowadziła Prokuratura Rejonowa Łódź - Bałuty, która ustaliła, że

od lipca do października 2024 r. Tomasz L. regularnie bił 10-letniego kundelka o imieniu Tosia z otwartej dłoni oraz pięścią po głowie i innych częściach ciała, kopał po całym tułowi oraz ciągnął za smycz, a ostatecznie pozbawił go życia rzucając nim o ścianę i uderzając o blat biurka.

Działo się to w bloku przy ul. Marynarskiej na Bałutach. Poturbowany i zmaltretowany pies padł 2 października 2024 r.

Błąkał się w centrum handlowym

Ten 6-letni kot został znaleziony na terenie centrum handlowego przy al. Piłsudskiego. 5 listopada trafił do łódzkiego schroniska dla zwierząt. Waży 4,4 kg. Czysta brak, kastrowany. Jego właściciel lub osoba, która chciałaby go przysiąść, może zadzwonić pod nr 42 656 78 42 lub 501 437 232.



FOT. SCHRONISKO-ŁÓDŹ.PL

Temperatura w Łodzi

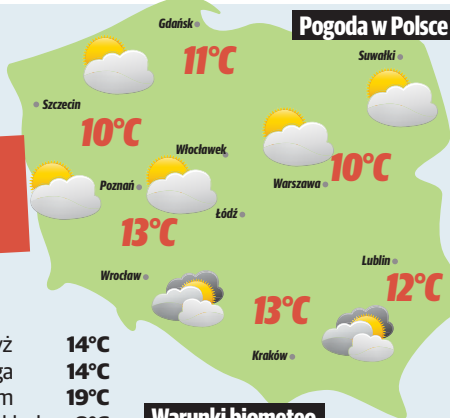
dzień **12°C**
noc **4°C**

Zachmurzenie umiarkowane, miejscami przelotny deszcz.

Dzisiaj w Europie

Ateny	21°C	Paryż	14°C
Berlin	10°C	Praga	14°C
Bruksela	14°C	Rzym	19°C
Dublin	13°C	Sztokholm	8°C
Helsinki	10°C	Wiedeń	13°C
Londyn	16°C	Wilno	9°C
Madryt	16°C	Zagrzeb	19°C

Pogoda w Polsce



Warunki biometeo

OBOJĘTNE

Pogoda dla Łodzi na trzy dni

Niedziela

dzień **9°C**
noc **5°C**

Poniedziałek

dzień **8°C**
noc **4°C**

Wtorek

dzień **8°C**
noc **0°C**

Hala Expo Łódź

DZIEŃ KOŚCIOŁA PRZEŚLADOWANEGO

Ekumeniczne spotkanie w Dniu Solidarności z Kościołem Prześladowanym Open Doors odbędzie się dziś (8 listopada) w hali Expo. Będzie można usłyszeć świadectwa chrześcijan z Jemenu i Nigerii, którzy mimo dramatycznych doświadczeń trwają w wierze. Organizatorzy zapraszają całe rodziny. Udział w nim jest bezpłatny, ale obowiązuje rejestracja na stronie opendoors.pl/70lat. (JN)

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklam w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronie ogłoszeniowych
WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o. Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
Kierownik Zespołu Sprzedaży oddział Łódź Katarzyna Michalak

Projekt graficzny Tomasz Bocheński
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS
GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu: bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumeratapry@poczta.pl, tel. 12 422 14 85; dla firm i instytucji: prenumeratapras@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88; Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

O co pytają osoby jadące do sanatorium

Pracownicy działu sanatoriów są przyzwyczajeni do nieoczywistych pytań ze strony potencjalnych kuracjuszy.

Liliana Bogusiak-Józwiak

W tym roku z Łódzkiego na leczenie do uzdrowiska skierowania otrzymały 27 tys. 203 osoby. Największą grupę kuracjuszy stanowili dorośli pacjenci, którzy pojechali do uzdrowiska na 21-dniowy turnus, ale kilkadziesiąt osób wyjechało także na leczenie ambulatoryjne oraz leczenie dzieci z opiekunem lub bez. Aż 733 ubezpieczonych wysłano na leczenie szpitalne do uzdrowiska.

Do uzdrowiska mogą pojechać dzieci po ukończeniu trzeciego roku życia. Górnej granicy wieku nie ma, ale pacjent jadący na leczenie do sa-

natorium musi być samodzielny. Aktualnie w Łódzkim Oddziale Wojewódzkim NFZ na wyjazd czeka się 8-9 miesięcy. Obowiązuje zasada, że pacjent może wyjechać na leczenie tylko raz na 18 miesięcy.

Pracownicy działu sanatoriów są przyzwyczajeni do nieoczywistych pytań ze strony potencjalnych kuracjuszy. Najczęściej ubezpieczeni zainteresowani są przyspieszeniem wyjazdu lub skierowaniem na leczenie do upatrzonej wcześniej miejscowości.

- Żadne z pytań nas nie dziwi i na wszystkie staramy się odpowiedzieć - mówi „Expressowi Ilustrowanemu” Anna Leder, rzecznik Łódzkiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ. -

Często słyszymy pytania, które są ważne dla osoby ubezpieczonej ze względu na jej sprawność i komfort pobytu w uzdrowisku. Dotyczy to zwłaszcza osób po operacjach, które potrzebują np. specjalnych nakładek na toalety. Czasami jednak pytania są tak szczegółowe, że musimy skierować ubezpieczonego z jego zapytaniem bezpośrednio do uzdrowiska.

Pracownicy działu sanatoriów pytani już byli przez tych, którzy złożyli dokumentację i ubiegają się o wyjazd na leczenie w uzdrowisku o to, czy kuracjusz może wcześniej wysłać bagaż do uzdrowiska aby podróżować do sanatorium bez obciążenia, o to, kto wnieśli mu bagaż do pokoju, wielkość po-

koju w którym zostanie zakwaterowany, kto będzie mu prał oraz gdzie znajdzie najlepszą potańcówkę w danej miejscowości.

Oto najczęstsze pytania i odpowiedzi:

● Pacjent pyta: czy w miejscowości do której mnie wysyłacie na leczenie są fajfy?

NFZ odpowiada: NFZ kontraktuje leczenie w uzdrowisku. Czas wolny kuracjusz musi zorganizować sobie we własnym zakresie.

● Pacjent pyta: czy mogę pojechać do sanatorium pieskiem? Jest naprawdę mały.

NFZ odpowiada: W obiektach sanatoryjnych nie mogą przebywać zwierzęta.

● Pacjent pyta: czy w sanatorium będę miał zapewnioną dietę bezmięsną?

NFZ odpowiada: Tak. Pacjenci mają do wyboru różne diety.

● Pacjent pyta: czy w sanatorium jest wifi?

NFZ odpowiada: musi się pan osobiście skontaktować z sanatorium w tej sprawie.

● Pacjent pyta: czy sanatorium, a jest daleko od centrum, ma meleks, który dowozi kuracjuszy do centrum miejscowości?

NFZ odpowiada: proszę zapytać o to w sanatorium. Nie musi go jednak posiadać. NFZ kontraktuje leczenie i opiekę medyczną podczas pobytu w uzdrowisku.

● Pacjent pyta: jedziemy do sanatorium z żoną. Czy możemy dostać pokój 3-osobowy, aby zamieszkać na czas leczenia z naszą wspólną znajomą?

NFZ odpowiada: w pokojach wieloosobowych zakwaterowani są pacjenci tej samej płci.

● Pacjent pyta: czy w miejscowości uzdrowskiej do której jadę są komary?

NFZ odpowiada: To bardzo prawdopodobne. Radzimy sprawdzić to u źródła dzwoniąc do sanatorium.

● Pacjent pyta: czy mogę prosić o pokój z balkonem, bo żona z którą jadę do uzdrowiska jest nałogową palaczką?

NFZ odpowiada: NFZ kupuje dla chorych świadczenia medyczne, czyli zabiegi, konsultacje z lekarzami i opiekę medyków podczas leczenia uzdrowskiego. To sanatorium decyduje, jaki pokój panu przydzieli.

● Pacjent pyta: jak wysokie są toalety w pokojach i czy są na nich podwyższające nakładki?

NFZ odpowiada: na to pytanie może odpowiedzieć tylko uzdrowisko, do którego jedzie chory. Co do zasady: do uzdrowiska kierujemy tylko osoby samodzielne.



Czas wolny kuracjusz musi zorganizować sobie we własnym zakresie.

FOT. PIOTR BILSKI

Drogowcy na ul. Struga i Zaolziańskiej

Jacek Zemła

Po długim weekendzie drogowcy wejdą na ul. Struga. Będzie przejezdny jeden pas. A na ul. Zaolziańskiej zostanie wybudowane rondo przy ul. Ciasnej.

Rozpoczęła się modernizacja ostatniego fragmentu ul. Struga. Na odcinku między al. Kościuszką i ul. Wólczanską ułożona zostanie nowa nawierzchnia i chodniki. Powstaną podwyższone perony przystankowe, a miejsca, gdzie zatrzymują się autobusy, zostaną wybetonowane.

- Początek robót zaplanowano na środę, 12 listopada. Będą one prowadzone pod ruchem, przy zwężeniu jezdni do jednego pasa. Drogowcy rozpoczną prace od demontażu starych chodników i zewnętrznych pa-

sów jezdni - informuje Wiktor Stańczak, rzecznik Zarządu Dróg i Transportu w Łodzi.

W tym tygodniu zaczęły się natomiast prace remontowe na ul. Zaolziańskiej. Wymieniona zostanie tu nawierzchnia, wyremontowane zostaną chodniki po obu stronach ulicy. Utworzone zostaną nowe miejsca parkingowe, a przy skrzyżowaniu z ul. Ciasną powstanie rondo. Na czas trwania prac zmieniona została organizacja ruchu. Odcinek między ul. Paderewskiego i Karpaczką jest jednokierunkowy w stronę Karpaczej.

Obok, niemal zakończyły się prace na ul. Ciołkowskiego (Paderewskiego - Sokola), gdzie oprócz nowej jezdni, jest nowy chodnik i ciąg pieszo-rowerowy. Wokół Kapelusza Pana Anatóla posadzono więcej zieleni.



W tym miejscu kierowców czekają utrudnienia.

FOT. UMK

Kacper z MPK - najlepszy kierowca w Polsce

Jacek Zemła

Kacper Urbaniak - tak się nazywa najlepszy kierowca autobusu komunikacji miejskiej w Polsce. Jest łodzianinem, na co dzień prowadzi autobusy z zajezdni Nowe Sady. Można go spotkać na Retkini, na Chojnach i Dąbrowie. Siada za kółkiem takich linii jak 69, 76, 80, 86 czy Z13. Wozi łodzian za całym mieście. Teraz jest także zwycięzcą X Ogólnopolskiego Konkursu Kierowców Komunikacji Miejskiej.

W dwudniowej rywalizacji o Puchar Prezesa Izby Gospodarczej Komunikacji Miejskiej Kacper Urbaniak pokonał kilkunastu rywali z całego kraju, zdobywając tytuł mistrza Polski. Najpierw jednak wygrał, wraz z czwórką innych prowadzących autobusy w Łodzi, eliminacje konkursowe w MPK - Łódź.

Ostatecznie w X Ogólnopolskim Konkursie Kierowców Komunikacji Miejskiej wzięło udział pięć reprezentantów naszego miasta: Michał Kaźmierczak, Zbigniew Marusik, Kacper Urbaniak, Bogusława Gaćkowska-Ogłodzińska i Kamil Skrzyński.



Kacper Urbaniak - mistrz kierowcy, który nie ma sobie równych w całej Polsce.

FOT. UMK/PAWEŁ KACHETA

Kierowca nie tylko prowadzi

Podczas zawodów w Warszawie kierowcy z całej Polski rywalizowali w konkurencjach sprawdzających zarówno technikę jazdy, jak i wiedzę, refleks oraz umiejętność radzenia sobie w stresie i codziennych nietypowych sytuacjach na trasie.

Oceniano m.in. jazdę sprawnościową i precyzyjną, autoprezentację, zadania z psychotechniki, obsługę pasażera, kontrolę stanu tech-

nicznego pojazdu oraz udzielanie pierwszej pomocy.

Liczy się Łódź, Warszawa i Poznań

Do ścisłego finału zakwalifikowało się dwóch łódzkich kierowców - Michał Kaźmierczak, który zajął w finale piąte miejsce i Kacper Urbaniak, który okazał się bezkonkurencyjny i zdobył tytuł najlepszego kierowcy w Polsce. Na podium znaleźli się również przedstawiciele Warszawy (drugie miejsce) i Poznania (trzecie miejsce).

- Drodzy Państwo, z ogromną dumą ogłaszam, że Łódź ma najlepszego kierowcę komunikacji miejskiej w całej Polsce - mówi Hanna Zdanowska, prezydent Łodzi. - Pan Kacper Urbaniak z Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego pokonał kilkunastu zawodników z całego kraju i zdobył tytuł mistrza Polski. To wyjątkowe osiągnięcie, które pokazuje, że łódzcy kierowcy są nie tylko profesjonalni, ale też z pasją podchodzą do swojej pracy.

ZORGANIZOWALI KONFERENCJĘ O MIESZKANIACH KOMUNALNYCH, ALE MAŁO WIEDZIELI...

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

153 mieszkania komunalne mają być w budynku, który stanie na działce przy ul. Pabianickiej 5/11. Kawalerki, mieszkania 2-pokojowe i 3-pokojowe. Zgodnie z umową podpisaną przez miasto z wykonawcą mają być oddane do połowy 2027 r.

Takich osiedli jak to przy ul. Pabianickiej ma być 10. Mają powstać w każdej dzielnicy. Nowymi mieszkaniami komunalnymi ma zarządzać spółka Łódzkie Nieruchomości.

Jednocześnie magistrat realizuje program wykupu mieszkań komunalnych na Janowie (ul. Ketlinga i ul. Mazowieckiego), a w dalszej kolejności przy ul. Mazowieckiej. Nie wszyscy, którzy wiosną 2014 r. mieli obiecany wykup mieszkań na Janowie, mogą go zrealizować. Okazało się, że część dokumentacji związanej z tymi budynkami - jak twierdzi radny Tomasz Frączak - zaginęła „za poprzedniej władzy”. Poszukiwania trwają.

Niestety, na wykup mieszkań cały czas czekają lokatorzy kamienicy przy ul. Nowej 26.

Do 2030 r. władze miasta chcą też wyremontować 2,2

tys. lokali komunalnych. W ramach programu „mieszkanie za remont” dostępne jest kilka naście mieszkań. Można składać wnioski do 21 listopada. Po zakończonym przez lokatora remoncie miasto podpisze z nim umowę na czas nieokreślony.

Konferencję na temat mieszkalnictwa komunalnego zorganizowali radni Tomasz Frączak, przewodniczący Komisji Gospodarki Mieszkaniowej i Komunalnej oraz radny Tomasz Kacprzak, przewodniczący Komisji Finansów RM. Zapytaliśmy także o inne kwestie, na które nie umieli odpowiedzieć.

Lista pytań bez odpowiedzi:

- jaki budżet zostanie przekazany na budowę nowego osiedla przy ul. Pabianickiej 5/11,
- jaki budżet miasto przeznaczy na zapowiedziane remonty,
- ile mamy mieszkań komunalnych w Łodzi,
- ile mamy w zasobach komunalnych pustostanów,
- ile mieszkań komunalnych znajduje się w budynkach wyłączonych z użytkowania.

Znó można przejechać przez skrzyżowanie ul. Wschodniej i Jaracza

Jacek Zemła

Od dziś znów można przejechać przez skrzyżowanie ul. Wschodniej i Jaracza. Wróciły też na swoje trasy autobusy MPK.

Remont trwał od sierpnia. W tym czasie na skrzyżowaniu drogowcy wykonali betonową podbudowę i ułożyli na niej nawierzchnię z kostki brukowej. Przez ostatnie dwa tygodnie kierowcy narze-

kali, że na skrzyżowaniu niewiele się dzieje a objazdy, z których trzeba korzystać, są zatłoczone i trzeba tam tkwić w korkach. Tymczasem, jak tłumaczy urzędnicy, był to czas niezbędny do odpowiedniego związania betonu oraz utrwalenia się materiałów i spoiw.

Po otwarciu skrzyżowania na stałe trasy wróciły autobusy linii: 86, 96, Z13, N4A/N4B oraz linie nocne N7A/N7B.



Barierki ze skrzyżowania ul. Jaracza i Wschodniej stały od sierpnia.

Mieli zamknąć lotnisko na Lublinku w 2026 r.

Łódzkie lotnisko miało być zostać zamknięte na początku 2026 roku - wynika z dokumentów, do których dotarł portal money.pl. Można dojść do wniosku, że chodziło o poświęcenie lotnisk w Łodzi i Modlinie, aby sztucznie zbudować ruch na lotnisku w Radomiu, jednym z czołowych projektów z czasów rządów PiS.

Sławomir Sowa

Artykuł na money.pl jest poświęcony zawyżaniu prognoz ruchu lotniczego dla lotniska w Radomiu, co uzasadniałoby jego rozbudowę oraz roli jaką odgrywało w całym przedsięwzięciu Przedsiębiorstwo Polskie Porty Lotnicze (PPL).

Skala portu miała umożliwić obsługę 3 mln pasażerów rocznie, a po rozbudowie - nawet 9 mln. Z wewnętrznego dokumentu z lutego 2020 r., do którego dotarł portal money.pl, wynika jednak, że już w 2020 r. wewnętrzne prognozy PPL pokazywały, że ruch w Radomiu będzie dużo mniejszy - czytamy w publikacji.

Jednym z drugoplanowych aktorów w artykule stało się lotnisko w Łodzi. W artykule money.pl czytamy:

„To właśnie w dokumencie z lutego 2020 r. dołączono opracowany na prośbę Mariusza Szpikowskiego [ówczesny prezes przedsiębiorstwa Polskie Porty Lotnicze, które zainwestowały w lotnisko w Radomiu - red.] kolejny, najbardziej optymistyczny dla Radomia, wariant symulacji (S3). Zakładał on już nie tylko administracyjny podział ruchu na Mazowszu, ale również:

- zamknięcie lotnisk w Modlinie i Łodzi z początkiem 2026 r.,
- przejście niemal całego ruchu z Lublina, z wyjątkiem jednej trasy,
- przejście „nadwyżek” ruchu z portów w Krakowie i Katowicach.

Władze łódzkiego portu lotniczego są zaskoczone informacją, że istniał plan zamknięcia łódzkiego lotniska. Wioletta Gnaticowska, rzeczniczka łódzkiego portu, wskazuje jednak na pewną zbieżność.

Na początku 2020 r., a więc w czasie, kiedy miała powstać prognoza zakładająca likwidację lotniska na Lublinku, por-



tom lotniczym w Łodzi, Lublinie i Olsztynie-Mazury odmówiono rekompensat za straty w czasie pandemii koronawirusa. Czy był to przypadek?

O skomentowanie planu zamknięcia łódzkiego lotniska poprosiliśmy Annę Midę, prezes łódzkiego portu lotniczego.

- Jesteśmy zaskoczeni, że niechęć do lotniska w Łodzi była aż tak wielka i że intencją działań władz spółki Państwowe Porty Lotnicze za czasów PiS miało być uniemożliwienie nam prowadzenia działalności. Informację, do których dotarł autor artykułu Marcin Walków dowodzą teraz stawianej przez nas tezy, że brak pomocy państwa w okresie pandemii podkopał rozwój lotnictwa, a nie czynnikami braku wypełnienia kryteriów tej pomocy. Przypomnę, że lotnisko w Łodzi jako jedno z 3 na 15 lotnisk w Polsce, nie otrzymało pomocy finansowej państwa podczas pandemii. Wtedy zastanawialiśmy się, dlaczego rząd nas tak dyskryminuje. Informacje, które dziś wychodzą na światło dzienne, wyjaśniają niechęć władz PPL do lotni-

ska w Łodzi, które miało być zamknięte, by napędzić pasażerów lotnisku w Radomiu. W okresie pandemii branża lotnicza była w dramatycznej sytuacji, a konsekwencje finansowe odczuwamy jeszcze do dzisiaj. Przetrwaliśmy jedynie dzięki pracownikom lotniska, którzy wyrazili zgodę na ograniczenie swojego czasu pracy do 80 proc. i - co za tym idzie - zmniejszenie wynagrodzenia także do 80 proc. - przekazała nam Anna Midę.

Co jakiś czas pojawiają się głosy kwestionujące zasadność utrzymywania łódzkiego lotniska, choć należą do mniejszości.

Najsłynniejsza była podsluchana wypowiedź byłego premiera Marka Belki („...lotnisko ch... wie komu potrzebne”).

Z poważnych projektów podających w wątpliwość utrzymanie portu lotniczego w Łodzi największy rozgłos zdobył zamiar sprzedaży łódzkiego lotniska ogłoszony przez wiceprezenta Adama Pustelnika. Ale było to rok po powstaniu cytowanego wcześniej dokumentu. Konferencję w tej sprawie Pustelnik zwołał 15 lutego 2021 przed terminem lotniska. Wtedy bardziej jednak chodziło o szukanie inwestora (z czego nic nie wyszło) niż likwidację lotniska.

Zabił dyrektora, bo nie miał pracy

Dziś przypominamy głośne zabójstwo Pabianicach. Pisała o nim prasa w Łodzi i całym kraju. Od kul zamachowca zginął poważany człowiek.

Anna Gronczewska

Ryszard Kanenberg, dyrektor pabianickiej fabryki Krusze i Ender, zginął przed wejściem do swego biura. Śmiertelne strzały oddał zwolniony robotnik Józef Tysiak.

Do tej zbrodni doszło pod koniec maja 1935 roku, po godzinie 8 rano. Dyrektor administracyjny fabryki Krusze i Ender znajdował się u progu biura spółki, na rogu ul. Zamkowej i Pierackiego, gdy ktoś oddał do niego pięć strzałów w plecy. Ciężko ranny zdołał jeszcze przejść ulicę i padł nieprzytomny w portierni fabryki. Jeden z dozorców ułożył go na ławce i zawałał pomoc. Dyrektor Kanenberg na chwilę odzyskał przytomność. Powiedział, że został postrzelony i prosił, by go ratować.

Na miejsce przybyła karetka. Dyrektor miał rany postrzałowe płuca, brzucha i nogi. Zawieziono go do pabianickiego szpitala, jednocześnie wezwano trzech lekarzy z Łodzi. Ryszard Kanenberg trafił na stół operacyjny. Po wyjęciu kuli z płuca stan jego zdrowia się polepszył. Jednak nie na długo. Po południu dyrektor administracyjny fabryki Krusze i Ender zmarł.

Ryszard Kanenberg miał 43 lata. Od 15 lat pracował w firmie Krusze i Ender. Należał do znanych pabianickich działaczy sportowych i społecznych. Był prezesem koła

Związku Oficerów Rezerwy w Pabianicach, komendantem straży ogniowej, a także założycielem łódzkiego okręgowego Związku Bokserskiego. Osierocił żonę i dwoje dzieci.

- Był również jednym z najlepszych sędziów bokserskich w Polsce, patronem klubu sportowego Krusze i Ender, wiceprezesem europejskiej organizacji Y.M.C.A., fundatorem pucharów w różnych konkurencjach sportowych i był wreszcie sam czynnym sportowcem, czego dowodem jest chociażby zdobyta przezeń niedawno odznaka honorowa za turystykę wysokogórską - podkreślano w prasie jego zasługi. - Zmarły, w chwili, gdy dosięgły go kule zabójcy - trzymał w ręku plik dyplomów, który miał w dniu dzisiejszym wręczać najbardziej zasłużonym zawodnikom swego klubu. Ostatnia zaś jego rozmowa, jaką prowadził z p. Borkowskim - dotyczyła organizacji w fabryce akademii żałobnej ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Zwłoki śp. dyr. Kanenberga zostały jeszcze wczoraj w godzinach popołudniowych przewiezione z kostnicy szpitala na cmentarz ewangelicki w Pabianicach.

Policja nie musiała szukać zabójcy dyrektora Kanenberga. Zaraz po oddaniu strzałów szybkim krokiem odszedł z miejsca zbrodni. Poszedł na posterunek policji. Powiedział, że strzelał do dyrek-

tora Ryszarda Kanenberga. Spokojnie wytłumaczył, że pożyczył od siostry 30 zł. Powiedział jej, że są mu potrzebne na opłacenie zaległego komornego. Za te pieniądze kupił rewolwer. Opowiadał, że tego dnia rano jego żona wyszła do fabryki. On został z synem. Chłopiec spał, gdy wychodził z domu. Poszedł pod biuro w którym pracował dyrektor. Zaczaił się za rogiem. Gdy na ulicy pojawił się Kanenberg, zaczął do niego strzelać.

- Na miejsce zbrodni przybył z przedstawicieli władz zamiejscowych przede wszystkim starosta powiatowy łaski - p. Konopacki, który pokierował wstępnym dochodzeniem, wdrożonym przez policję miejscową - opisywała to zdarzenie łódzka prasa, a morderstwo trafiło na pierwsze strony gazet. - Delegowani do Pabianic oficerowie policji z wojewódzkiego urzędu śledczego i z policji powiatowej łaskiej - objęli dalszy tok dochodzenia. Tysiak został w godzinach popołudniowych przewieziony do więzienia w Łodzi.

Ustalono, że Tysiak, zanim wyszedł z domu, ubrał się w czarny garnitur, najlepszy jaki miał. Szybko pojawiły się plotki, że wychodząc z domu zostawił kartkę dla żony. Plotki okazały się prawdą. Rzeczywiście napisał list. Tłumaczył w nim, że nie chce być dalej ciężarem dla swojej rodziny, a głównie żony.



-Wobec tego idę szukać zemsty i skończyć z sobą! - tak miał się pożegnać z żoną. Napisał jej też, że szybko do domu nie wróci...

Podczas przesłuchań Józef Tysiak wyjaśniał, że po latach pracy został zwolniony. Zlikwidowano oddział, na którym był zatrudniony. Jemu i innym robotnikom obiecano, że w miarę możliwości, będą w pierwszej kolejności przyjmowani do pracy. Przychodził więc do dyrektora Kanenberga i prosił, by dał mu pracę. Bez rezultatu.

Tymczasem zwolnieni z Tysiakiem koledzy dostawali pracę. Tysiak zaczął grozić Kanenbergowi. Uważał, że on jest główną przyczyną jego nieszczęścia. Po kilku groźbach dyrektor zgłosił sprawę na policję.

W mieszkaniu Tysiaka przeprowadzono rewizję. Znaleziono dwa rewolwery.

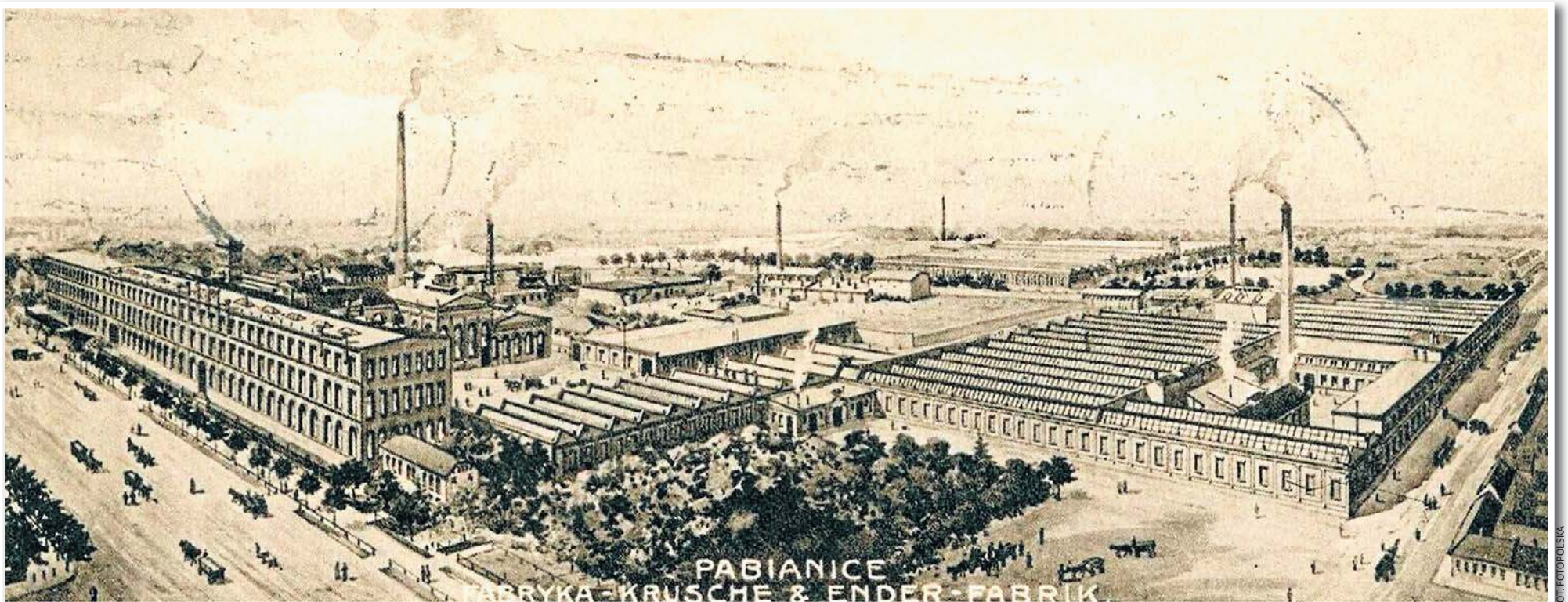
W tej samej fabryce pracowała żona Teofila. Nie straciła pracy po zwolnieniu męża. Kobiecie nie mogła uwierzyć, że mąż został mordercą.

- Na pewno doznał jakiegoś zamroczenia umysłu! - zapewniała dziennikarzy, którzy odwiedzili ją zaraz po zabójstwie. Opowiadała, że wróciła z pracy i nie wiedziała, co się stało.

- Dopiero po pół godzinie wpadła nieszczęśliwa kobieta do budki z węglem, należącej do brata męża, w której przebywali rodzice zabójcy i jego brat - pisał „Express Ilustrowany”. - Tysiakowa zanosila się od płaczu. Trzymała za rękę 5-letniego Jasia. Dziecko, nie rozumiejące dobrze, co zaszło, płakało

tak rozpaczliwie, iż nie można było je uspokoić. Rozpacz młodej jeszcze kobiety, która od kilku lat poważnie choruje na płucę, była wstrząsająca. Nie może ona zrozumieć, co pchnęło męża do tak strasznego zbrodni w czasie zamroczenia umysłu.

Józef Tysiak miał 31 lat. Razem z żoną Teofilą i 5-letnim synkiem mieszkali w Pabianicach, przy ul. Łąkowej. W 1922 roku rozpoczął pracę w przedsiębiorstwie fabryki Krusze i Ender. Po 10 latach musiał z niej odejść. Fabryka zlikwidowała oddział w którym pracował. Gdy stanął przed sądem reporterzy „Ilustrowanej Republiki” zanotowali, że Tysiak jest niski, szczupły, nikły prawie, o stosunkowo dużej głowie. Nosi czarny garnitur odświętny.



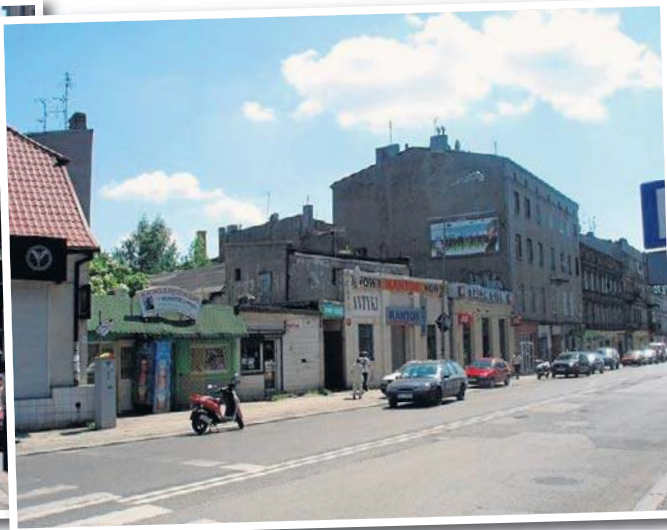
Długa ulica Rzgowska

Rzgowska to jedna z najdłuższych łódzkich ulic, nazywana czasami królową Chojen. Swoój bieg zaczyna przy Placu Reymonta, a kończy na granicy Łodzi i Starowej Góry.

Swoją nazwę zawdzięcza temu, że prowadzi do Rzgowa. W czasie II wojny światowej Niemcy zmienili jej nazwę na Heerstrasse. Po zakończeniu okupacji znów stała się ul. Rzgowską. Jednak pewnie dziś mało kto pamięta, że między 1955 a 1956 rokiem jej patronem

został Bolesław Kaliszewski, uczestnik Rewolucji 1905 roku. Ale już w 1956 roku ta ulica znów była ul. Rzgowską.

Była początkowo traktem wiodącym przez szlacheckie dobra Chojen i Starowej Góry. Obecna forma otrzymała po uprzemysłowieniu Łodzi. Najpierw jej odcinek łączył Górny Rynek z ówczesną granicą Łodzi, czyli ul. Dąbrowską. Potem, wraz z tym jak kolejne części Chojen zostały włączane w granice w wielkiego sąsiada, wydłużała swój bieg. **(AG)**



Łódzkie historie



W Łodzi kręcono „Stawkę większą niż życie”

Anna Gronczewska

Łódź chwali się, że daleki chętnie przyjeżdżają tu filmowcy i kręcą tu swoje filmy. Warto więc przypomnieć, że na łódzkich ulicach czy w dawnych pałacach fabrykanckich powstawały kultowe polskie serie m.in. „Stawka większa niż życie”.

Serial o przygodach przystojnego kapitana Hansa Klossa powstawał w Łodzi. Tu przecież istniała Wytwórnia Filmów Fabularnych i w jego atelier między 1967 a 1968 rokiem nakręcono wiele scen serialu. Zresztą nie ma chyba odcinka, którym nie zagrałyby jakieś łódzkie obiekty... Bardzo ładnie to zarchiwizowali to i prześledzili twórcy Szkalu Filmowego Dziedzictwa Łodzi. Już w pierwszym odcinku „Stawki większej niż życie” Łódź zagrała... Moskwę, Plac Dąbrowskiego zagrał moskiewskie wejście do siedziby radzieckich służb wywiadowczych. Gdy wi-

dzowie przyjrzą się dokładnie tej scenie, to zobaczą dawną willę Jakuba Kestenberga, znajdującą się na rogu ulic Jaracza i Sterlinga.

Wiele scen do odcinka „Hotel Excelsior” kręcono w Trójmieście, bo w Gdańsku rozgrywa się jego akcja. Ale nawet tu wystąpił łódzki akcent. Scena, w której J-23 spotyka „swoją kontakt” rozgrywa się w parku im. Poniatowskiego. Ten „kontakt” ratuje w ostatniej chwili dziecko przed wpadnięciem do stawu. Widać w tle charakterystyczną altankę, dziś w tym miejscu znajduje się most zakochanych, na którym pary zawieszają kłódki symbolizujące ich miłość.

Dawna elektrownia EC-1 przy ul. Targowej zagrała niemiecką fabrykę w odcinku „Ścisłe tajne”. Tu też widać jak Wanda Koczeska, aktora grająca Basię, sekretarkę inżyniera Pul-kowskiego, konstruktora silników lotniczych, jest śledzona przez gestapowca. Scena ta ma

miejsce na schodach łódzkiej cerkwi św. Olgi przy ul. Piramowicza.

Plenery łódzkie zamieniły się w Istanbuł w odcinku „Cafe Rose”. Jego bohaterowie grają w tenisa na kortach Miejskiego Klubu Tenisowego w Parku Poniatowskiego. Natomiast tytułową „Cafe Rose” zagrał pałac, w którym mieści się dziś Łódzkie Muzeum Kine-matografii. Scena balu kręcona była zaś w pałacu Roberta Schweikerta przy ul. Piotrkowskiej 262/264. Teraz swoją siedzibę ma tu Instytut Europejski. Pałac można poznać po charakterystycznych witrażach. Natomiast scenę w której po śmierci pani Rose, jej znajoma chce odkryć tajemnicę jaką skrywa skrytka bankowa, kręcono na ul. Tuwima, w budynku siedziby Łódzkiego Zakładu Energetycznego. Gra on stambulski bank.

Okazuje się, że odcinek „Cafe Rose” miał wiele łódzkich

akcentów. Bo Hans Kloss po przyjeździe do Istanbułu zatrzymał się w pensjonacie, który zagrała willa Oskara Zieglera przy ul. Curie-Skłodowskiej.

Uczniowie III Liceum Ogólnokształcącego im. Kościuszki mogą z dumą mówić, że także w ich szkole kręcono słynnego Klossa, choć dla wielu z nich ten serial pewnie nie ma takiej wartości jak dla ich rodziców. Na ul. Sienkiewicza filmowcy zagościli, gdy kręcili dziewiąty odcinek „Stawki większej niż życie”, „Genialny plan pułkownika Krafta”. Niestety widać tylko w nim front szkolnego budynku oraz stojący przed nim pomnik Leona Starkiewicza, byłego dyrektora liceum. J-23 odjeżdża sprzed szkoły riksą... W tym odcinku pojawiła się też ul. Targowa, a konkretniej znajdujący się kiedyś na niej magazyn, na przeciwko EC-1. Tu spotkali się polscy konspiratorzy.



Jak zdobyć „jedynkę” w sanatorium na NFZ? Jak uniknąć złych warunków na turnusie

Pobyt - w najlepszym nawet sanatorium - może być całkiem zmarnowany, jeśli będziesz musiał mieszkać w wieloosobowym pokoju z łazienką w korytarzu.

Emil Hoff

Zero prywatności, wieczny hałas, trudne charaktery współlokatorów... dla wielu pacjentów to koszmar.

Na turnus w sanatorium często czekamy z utęsknieniem, ale warunki pobytu mogą być rozczarowujące. Większość pacjentów trafia do pokoi wieloosobowych, co nie każdemu odpowiada.

Pani Ewa wyraziła na Facebooku myśli wielu kuracjuszy:

- Pobyt w sanatorium to rehabilitacja, relaks, wypoczynek. Trzy tygodnie w pokoju z czterema lokatorkami i jedną łazienką to koszmar. Czy ktoś, kto to wymyślił, chciałby tak się rehabilitować?

Nic dziwnego, że pokój jednoosobowy w sanatorium w czasie turnusu na NFZ to rozwiązanie idealne i spełnienie marzeń. Tylko pomyśl, jaka to wygoda:

Pełna prywatność. Masz przestrzeń tylko dla siebie, często z łazienką, balkonem, a nawet niedużą lodówką. Nie musisz się nikogo krępować, z nikim dzielić łazienki, z nikim ustalać, która półka w lodówce jest czyja itp.

Cisza i spokój. Możesz naprawdę wypocząć. Nikt nie przerwie ci uzdrawiającego snu. Nikt obok nie gada, nie telefonuje, nie szeleści papierami. Nikogo nie trzeba zabawiać rozmowami.

Bezpieczeństwo. Nie jesteś narażony na kontakt z przy-

padkowymi ludźmi, którzy czasem nie wiedzą, jak się zachować, i nawet w sanatorium dopuszczają się skandalicznych zachowań, jak kradzieże i pobicia. Oczywiście możesz się udzielać towarzysko, ale na własnych warunkach i poza pokojem, w części wspólnej ośrodka.

Ale jak zdobyć pokój jednoosobowy w sanatorium? Nie jest to takie proste i nie każdemu przysługuje uprawnienie „jedynka”. Co powinienesz zrobić, by zwiększyć swoje szanse otrzymania pokoju jednoosobowego na cały turnus w sanatorium na NFZ? Sprawdź poniżej, co radzą doświadczeni pacjenci.

Tego nie możesz zaniedbać

Jeśli sam płacisz za swój pobyt w uzdrowisku, możesz po prostu wykupić sobie pokój jednoosobowy, ale to kosztowne.

W przypadku pacjentów skierowanych na turnusy opłacane przez NFZ, załatwienie sobie pokoju jednoosobowego wymaga kilku kroków.

Najlepiej złożyć wniosek o pokój jednoosobowy już na etapie załatwiania sobie skierowania do sanatorium. Lekarz może ci wypisać zalecenie zakwaterowania w „jedynce”, o ile spełniasz warunki.

Takie zalecenie bardzo zwiększa twoje szanse otrzymania upragnionego pokoju.

Kto z przyczyn zdrowotnych ma pierwszeństwo do zakwaterowania w pokoju jednoosobowym?

● Osoby z protezami kończyn (by uniknąć skrępowania).

● Osoby z bezdechem sennym (wymagają aparatury wytwarzającej hałas).

● Osoby ze stomią (wymagają częstych zabiegów higienicznych).

● Osoby ze stwierdzoną niepełnosprawnością.

Kiedy już otrzymasz od lekarza skierowanie do pokoju jednoosobowego ze względów zdrowotnych, zadzwoń do wybranego sanatorium i zarezerwuj sobie „jedynkę”.

Niektóre sanatoria mają nawet formularze rezerwacji pokoi jednoosobowych do wypełnienia online na swoich stronach internetowych. Pamiętaj, by zawsze przy rezerwacji, czy to telefonicznej, czy przez internet, powoływać się na zalecenia lekarza.



- Pobyt w sanatorium to rehabilitacja, relaks, wypoczynek. Trzy tygodnie w pokoju z czterema lokatorkami i jedną łazienką to koszmar.

Może się zdarzyć, że w wybranym przez siebie sanatorium jest więcej chętnych na „jedynkę” ze wskazaniami medycznymi, niż dostępnych pokoi. Wtedy o przydziale decyduje kolejność zgłoszeń do recepcji danego ośrodka, dlatego tak ważne jest wcześnie kontaktowanie się z wybraną lecznicą.

Co zrobić, jeśli nie masz skierowania od lekarza, a chcesz dostać „jedynkę”?

Osoby niespełniające medycznych warunków otrzymania pokoju jednoosobowego w sanatorium na NFZ nadal mają szansę na spełnienie marzenia o prywatności i wygodzie, choć mniejszą. Często trzeba w takim przypadku liczyć na szczęście, ale są też sposoby zwiększające szansę na sukces.

Możesz na przykład:

Zadzwoń do sanatorium, by zarezerwować pokój, i w rozmowie z recepcją powołać się na kłopoty ze snem lub migreny.

Wybrać na turnus duże sanatorium z dużą liczbą pokoi, także „jedynki”. Zawsze wtedy jest jakaś szansa, że w wybranym przez siebie terminie będzie akurat wolny jeden z pokoi jednoosobowych.

Nie udało się zarezerwować „jedynki”? Mimo wszystko lepiej nie rezygnuj z turnusu z tego powodu. Najczęściej oznacza to utratę miejsca

w kolejce i długie oczekiwanie na kolejną szansę na pobyt w sanatorium.

Pamiętaj, że „jedynka” to najdroższa forma zakwaterowania w sanatorium w czasie turnusu na NFZ. Nie dopłaca się tylko do pokoi wieloosobowych bez węzła sanitarnego. Za takie z osobną łazienką trzeba już dorzucić parę groszy za dzień.

Jeszcze droższe są „dwójki” bez łazienki i z łazienką, a najdroższe właśnie „jedynki”. Obecnie za jeden dzień w pokoju jednoosobowym z łazienką poza sezonem (październik - kwiecień) płaci się 32,60 zł. Za cały trzytygodniowy turnus zapłacisz więc dodatkowo 685 zł. Pokój bez łazienki kosztuje mniej, 24,90 zł, czyli 523 zł za cały turnus.

Kto może skorzystać z leczenia w sanatorium?

Leczenie sanatoryjne jest kontynuacją leczenia szpitalnego lub ambulatoryjnego, czyli odbywającego się np. w poradni specjalistycznej. Z sanatorium mogą skorzystać osoby, które po chorobie nie odzyskały sprawności lub z powodu warunków pracy zawodowej wymagają specjalistycznych zabiegów. Mogą tam być kierowani jedynie pacjenci wystarczająco sprawni, by odbyć podróż, samodzielni, zdolni do samoobsługi i korzystania z zabiegów leczniczych.

FOT. 123RF

Cmentarze

Cmentarz Centralny jest jednym z najpiękniejszych parków przyrodniczych Szczecina. Założono go w 1901 r.

Spacer wśród wspomnień i opowieści

Nie ma lepszej pory na nastrojowy spacer po cmentarzu niż tuż po uroczystości Wszystkich Świętych. Groby są przystrojone, z wiekowych drzew sypią się kolorowe liście, a po zmierzchu alejki wypełnia ciepłe, migotliwe światło zniczy.

Emil Hoff

Największe cmentarze w Polsce przypominają rozległe parki. Najmniejszy cmentarz przypomina o ponurej rzeczywistości, której pod koniec XIX wieku doświadczyli mieszkańcy Warszawy - epidemii cholery. Tatarski mizar w Kruszyńskich jest uznany za Pomnik Historii.

Spacer po cmentarzach nie są niczym ekscentrycznym. Nawet turyści w czasie wycieczek po miastach coraz częściej traktują lokalne nekropole jako ciekawe atrakcje pełne pięknych, starych pomników, opowiadających niezwyczajne historie. Cmentarze bywają prawdziwymi galeriami rzeźb i ciekawych rozwiązań architektonicznych, poetyckie epitafia potrafią wzruszać, a zdarza się, że forma grobu celowo ma wywoływać wesołość u odwiedzających. Prawdziwa karuzela emocji w czasie jednej przechadzki!

Dlatego nie wahajcie się zaplanować jesienny spacer po cmentarzu. W Polsce mamy wiele ciekawych i pięknych nekropoli. Które najbardziej warto odwiedzić? Poniżej opisujemy najciekawsze i najbardziej niezwykłe polskie cmentarze, ale nie Powszechny w Warszawie czy

Cmentarz Rakowicki w Krakowie, o których wszyscy słyszeli, lecz mniej znane, a równie urokliwe miejsca, które nadają się doskonale do przechadzki.

Największy i najmniejszy cmentarz w Polsce

Na początek proponujemy spacer po największym i najmniejszym cmentarzu w kraju.

Która nekropolia jest największa pod względem obszaru? To Cmentarz Centralny w Szczecinie, o powierzchni aż 172 ha (dla porównania: Rynek Główny w Krakowie ma ok. 4 ha). Cmentarz Centralny założono w 1901 roku i od tego czasu pochowano tu około 300 tysięcy osób. To nie tylko miejsce wiecznego spoczynku, ale też piękny i rozległy park miejski. Na terenie nekropoli rośnie aż 400 gatunków drzew, przepływają przez nią dwa potoki, spotkać tu można dzikie zwierzęta, w tym zające, borsuki i bażanty.

Nie brak też oczywiście pięknej architektury: na cmentarz Centralny wchodzi się przez okazałą bramę, obok stoi neoromańska kaplica, jest tu nawet zabytkowy wiatrak holenderski! Chętni mogą przespacerować się specjalnym traktem histo-

rycznym wiodącym do 21 najciekawszych zakątków cmentarza, w tym licznych pomników (m.in. Sybiraków, marynarzy zaginionych na morzu, ofiar Katynia i Grudnia '70).

Najmniejszy w Polsce jest z kolei cmentarz choleryczny w Warszawie, w dzielnicy Praga-Północ. Nie słyszeliście o nim? Mało kto słyszał. Pochowano tu ofiary epidemii cholery z lat 70. XIX w. - łącznie 478 osób. Na początku następnego stulecia okazało się, że cmentarz leży na wyznaczonej trasie Kolei Nadwiślańskiej i trzeba go było przenieść. Zrezygnowano jednak z konwencjonalnych przenosin wraz z nagrobkami. Zamiast tego ciała złożono pod jednym wspólnym pomnikiem ustawionym w ustronnym miejscu za nasypem kolejowym i torami. Pomnik długo stał na uboju zapomniany i niszczący, aż niedawno odnowił go spółka PKP. Dziś w to nastrojowe miejsce można się dostać przejściem podziemnym od przystanku przy ul. Namysłowskiej.

Który polski cmentarz jest najstarszy?

Od rozmiarów przejdźmy do wieku. Miło byłoby przespacerować się po najstarszym cmentarzu w Polsce, którego pomniki i grobowce

są świadkami wielu minionych stuleci.

Trzeba jednak uważać, o czym się mówi. Nie sposób ocenić wieku ani lokalizacji najstarszego miejsca pochówku w Polsce - ludzie umierali na naszych ziemiach od setek tysięcy lat, na długo przed wynalezieniem pisma i technik budowlanych, które pozwoliłyby zachować się tym pierwszym mogiłom.

Można jednak stwierdzić, który polski cmentarz jest prawdopodobnie najstarszy, ponieważ cmentarze, jakie znamy dziś, są stosunkowo nowym wynalazkiem. Rozległe nekropole w miastach i pod miastami to wynalazek XVIII w. - wcześniej grzebaniem zmarłych zajmowały się lokalne wspólnoty religijne. Kiedy małe cmentarzyki wokół kościołów, cerkwi czy synagog zaczęły się przepełniać, władze wytyczyły nowe, rozległe cmentarzyska, na których można było wznosić okazałe grobowce i pomniki, z których część możemy oglądać jeszcze dziś. W XIX w. nastąpiła komercjalizacja usług pogrzebowych i tak powstały współczesne cmentarze.

Z takich nowoczesnych cmentarzy na terenie Polski prawdopodobnie najstarszy jest Cmentarz Stary w Płocku,

założony w 1780 r., a więc jeszcze za czasów I Rzeczypospolitej. Do dziś zachowało się 50 z 230 przedwojennych nagrobków, a najstarszy grób datuje się na 1828 rok. Zmarli nadal są chowani na tej nekropoli. Spoczywają tu m.in. piłkarz Marek Ostrowski, międzywojenny prezydent Płocka Antoni Michalski czy wojewoda płocki Antoni Bielak. Warto zobaczyć też mogiłę powstańców styczniowych z 1863 r.

Nie tylko cmentarze katolickie. Polskie piramidy, mizary i kirkuty

Na spacer wśród naprawdę oryginalnych grobowców i nagrobków nadają się najlepiej cmentarze niekatolickie, stanowiące przykład nie tylko odmiennej wiary, ale też gustów. Np. w Krynicy w woj. lubelskim wznosi się grobiśko, czyli grobowiec w kształcie stromej piramidy na szerokiej podstawie, wzniesiony dla podkomorzego chełmskiego Pawła Orzechowskiego na początku XVII w. Orzechowski był arianinem i nie mógł zostać pochowany na cmentarzu katolickim, dlatego kazał wznieść dla siebie tę oryginalną konstrukcję. Jego grobiśko to najstarszy na ziemiach polskich grobowiec o kształcie piramidy,

ale mamy takich więcej. Polskie piramidy wznoszą się m.in. w Rapie, Rożnowie, Międzybrodziu, Zagórzach i Wągrowcu. Każda ma unikatową historię i architekturę.

Ciekawym doświadczeniem może być spacer po cmentarzu żydowskim, czyli kirkucie, gdzie nagrobki mają formę macew z napisami w języku hebrajskim, ale nierzadko i polskim. Jednym z najpiękniejszych cmentarzy żydowskich w Polsce jest kirkut wrocławski. Pochowano tu wielu zamężnych Żydów, których okazałe grobowce prezentują wspaniałą ornamentykę i architekturę z nawiązaniami do sztuki mauretańskiej i egipskiej.

Chyba najpiękniejszym w Polsce cmentarzem muzułmańskim, czyli mizarem, jest ten w Kruszyńskich - wsi zamieszkałej od wieków przez potomków Tatarów. Mizar założono tu w XVII w. i jest używany do dziś. Rozciąga się tuż za ślicznym drewnianym meczetem, który można zwiedzać w środku. Muzułmańskie nagrobki nie mają oczywiście krzyży ani napisów po hebrajsku; zdobią je półksiężycy i wykaligrafowane w kamieniu wersety z Koranu, ale też czasem inskrypcje w języku polskim.

Pikantne jak... nasturcje. Poznaj kwiaty jadalne z przydomowego ogródka

Szacuje się, że istnieje około 80 gatunków jadalnych kwiatów.

Można je dodać do sałatki, przystroić nimi tort, wykorzystać je jako składnik przetworów, a nawet usmażyć. Wiele z kwiatów, które cieszą oko w naszych ogrodach, nadaje się również do jedzenia.



Małgorzata Mrowiec

Panuje właśnie moda na kwiaty jadalne w gastronomii, coraz częściej wykorzystują je współcześni restauratorzy. Wzbogacają one smak potraw oraz stanowią ciekawą ozdobę. Ale wykorzystanie kwiatów jadalnych to nie nowość - przeciwnie, znane i używane były już w starożytności.

Pośród około 80 gatunków kwiatów, które nadają się do bezpiecznego spożycia, wymieniane są zarówno rośliny ozdobne, jak też zioła, warzywa oraz kwiaty drzew i krzewów.

Oprócz walorów smakowych kwiaty dostarczają organizmowi naturalnych flawonoidów, witamin oraz mikro- i makroelementów. Do tego wpływają korzystnie na trawienie, odporność - a nawet samopoczucie - zwracają uwagę fachowcy z Małopolskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego.

Kwiaty są ponadto niskokaloryczne i lekkostrawne. Mogą stanowić składnik sałatek, herbat, deserów czy syropów.

Kwiatowe przysmaki

Pośród kwiatów znanych z wiejskich ogródków, które stanowią zarazem ich ozdobę, jak i mogą być spożywane, specjaliści z MODR wymieniają m.in. różę, nagietka, chabrabławatkę, lawendę, fiołkę, bratkę ogrodową (można go

np. dodawać do zup, dań mięsnych, sałatek) i aksamitkę, która nadaje się na dekorację sałatek i deserów, a także serów - ma delikatny, lekko korzenny aromat.

Na liście znalazły się też kwiaty cukinii. Mogą one stać się ciekawą przekąską, usmażone w cieście naleśnikowym. Dodajmy, że zanurzone w cieście na naleśniki i smażone na oleju można jeść również kiście kwiatów robinii akacjowej - jednego z pospolitych w Polsce drzew.

Jako jadalne kwiaty dość dobrze znane są nasturcje. Ognieście pomarańczowe, mogą stać się bardzo atrakcyjną dekoracją potraw. Smak natomiast mają pikantny, pieprzny, przypominający rzeżuchę albo rukolę.

Jako kwiaty i kwiatki jadalne przez badaczy takich „przysmaków” wymieniane są również m.in.: begonia, bluszczyk kurdybanek, bodziszek, jadalna odmiana chryzantemy - złocień wieńcowy (płatki są bardzo pikantne - można je stosować jako dodatek do potraw mięsnych lub ryb), dziewanna, floks, forsyja, jaśmin, jeżówka, koniczyna, krwawnik, liliowiec (uwaga: na surowo może wywołać alergię), malwa, ogórecznik, pelargonia, pigwowiec, petunia, pierwiosnek, podbiał, słonecznik (kwiaty można spożywać świeże lub suszone, płatki mają delikatny, orzechowy smak) stokrotka, wiesiołek, a nawet wrzós czy żar-

nowiec (pączki kwiatowe żarowca można marynować jak kapary).

Specjalne nasiona i własna grządka lub donica

Jadalne kwiaty najlepiej samodzielnie posiać w przydomowym ogródku albo w doniczkach i skrzynkach na balkonie czy tarasie. Poszukującym odpowiednich nasion sprzyja obecnie panująca moda na jadalne kwiaty - jej efektem jest sprzedawanie nasion takich roślin w opakowaniach z napisem „Kwiaty jadalne”. Co więcej, w ofercie sprzedawców znajdziemy również gotowe mieszanki kwiatów jadalnych przeznaczonych do uprawy na balkonie bądź w gruncie.

Jeśli ktoś rozpoczyna przygodę z kwiatami jadalnymi na swoim balkonie, to fachowcy podpowiadają, że w uprawie doniczkowej dobrze radzi sobie nagietek lekarski, pięknie prezentujący się w skrzyniach montowanych do balustrad. Nagietek bywa nazywany „szafranem dla ubogich”, może bowiem stanowić rodzaj jego zamiennika. Można go używać do barwienia i przyprawiania dań takich jak makarony, ryż, sałatki, zupy i sosy.

Dość łatwa w uprawie doniczkowej jest również nasturcja. Można też zdecydować się na jedno z najpopularniejszych roślin do doniczek - bratki. Są niedrogie, a z ich uprawą bez problemu pora-

dzą sobie początkujący ogrodnicy. Bratek lubi słoneczne stanowisko, glebę żyzną i przepuszczalną. Wymaga, by regularnie go podlewać, najlepiej rano albo wieczorem. Płatki bratków mają lekko słodki smak i mogą stać się dodatkiem do sałatek albo deserów. Ciekawym pomysłem jest zamrażanie ich w kostkach lodu, by potem mogły udekorować zimne napoje.

Smacznego, ale ostrożnie!

W Polsce autorami publikacji, badaczami i specjalistami

od dzikiej kuchni i kwiatów jadalnych są Łukasz Łuczaj i Małgorzata Kalemba-Drozd. Oboje w swoich publikacjach - książkowych i internetowych - zalecają jednak ostrożność w spożywaniu opisywanych przez siebie roślin.

Przestrzegają m.in., by nie jeść kwiatów, których nie potrafimy rozpoznać. Odradzają jedzenie kwiatów roślin trujących, chyba że ma się absolutną pewność, iż kwiaty nie zawierają toksyn obecnych w innych częściach da-

nej rośliny. Nie powinno się też spożywać kwiatów z kwaciarni ani ze sklepów ogrodniczych, ponieważ mogą zawierać szkodliwe pestycydy; niewykluczone też, że były uprawiane przy ruchliwej drodze, wśród zanieczyszczeń.

Jedząc nowy dla siebie gatunek, powinno się zaczynać od niewielkich ilości, na próbę. Szczególnie dotyczy to alergików. A ogólna zasada jest taka, że z kwiatów zjadamy same płatki - bez przeliczków, słupka i okwiatu.



Warto sięgać po naturalne, choć dla nas nieoczywiste smaki.

Ośrodek Kultury Leśnej, muzeum i arboretum w Gołuchowie

Ośrodek Kultury Leśnej w Gołuchowie to miejsce, fascynujące, pełne inspiracji. Jest ważnym punktem na turystycznej mapie Polski. Tutaj każdy znajdzie coś dla siebie.

Polska Press

Funkcję wystawienniczą w ośrodku pełni także zrekonstruowana Chałupa - leśniczówka z utworzoną w jej wnętrzu kancelarią leśniczego z lat 50. ubiegłego stulecia oraz ekspozycją poświęconą pszczelarstwu.

Nieopodal usytuowany jest jeszcze jeden historyczny budynek, będący pierwotnie stajnią, a mieszczący dziś wystawę pn. „Ochrona lasu”. Opowiada ona o zagrożeniach biotycznych, np. owadach i grzybach, abiotycznych, czyli wywołanych np. wiatrem oraz antropogenicznych, spowodowanych przez człowieka.

Poza wystawami wewnątrz budynków, udostępnione są do zwiedzania ekspozycje terenowe, m.in. wystawa wielkogabarytowych maszyn leśnych i pszczelarska. Ośrodek systematycznie organizuje

wystawy czasowe, prezentujące twórczość współczesnych artystów, bądź ukazujące zbiory muzealne, które stanowią kolekcje niepublikowane na co dzień.

Zabytkowe budynki muzealne otacza angielski park-arboretum, utworzony w drugiej połowie XIX wieku przez Izabelę i Jana Działyńskich. Współcześnie jego wygląd odzwierciedla jest na podstawie m.in. rękopisów ogrodnika Adama Kubaszewskiego, zatrudnionego w majątku w latach 1876-1927.

Gołuchowski park jest znakomitą przyrodniczą oazą, bogatą w różnorodność gatunkową i różnorodność form. Założenie parkowe obejmuje blisko 160 ha i leży w centrum Obszaru Chronionego Krajobrazu Dolina Rzeki Ciemnej. Występuje tu około pół tysiąca gatunków i odmian drzew oraz krzewów.

Wymiary pomnikowe osiągnęło ponad dwieście okazów drzew. Do dyspozycji gości przygotowano dwadzieścia sześć kilometrów ścieżek spacerowych, a także liczne miejsca do odpoczynku.

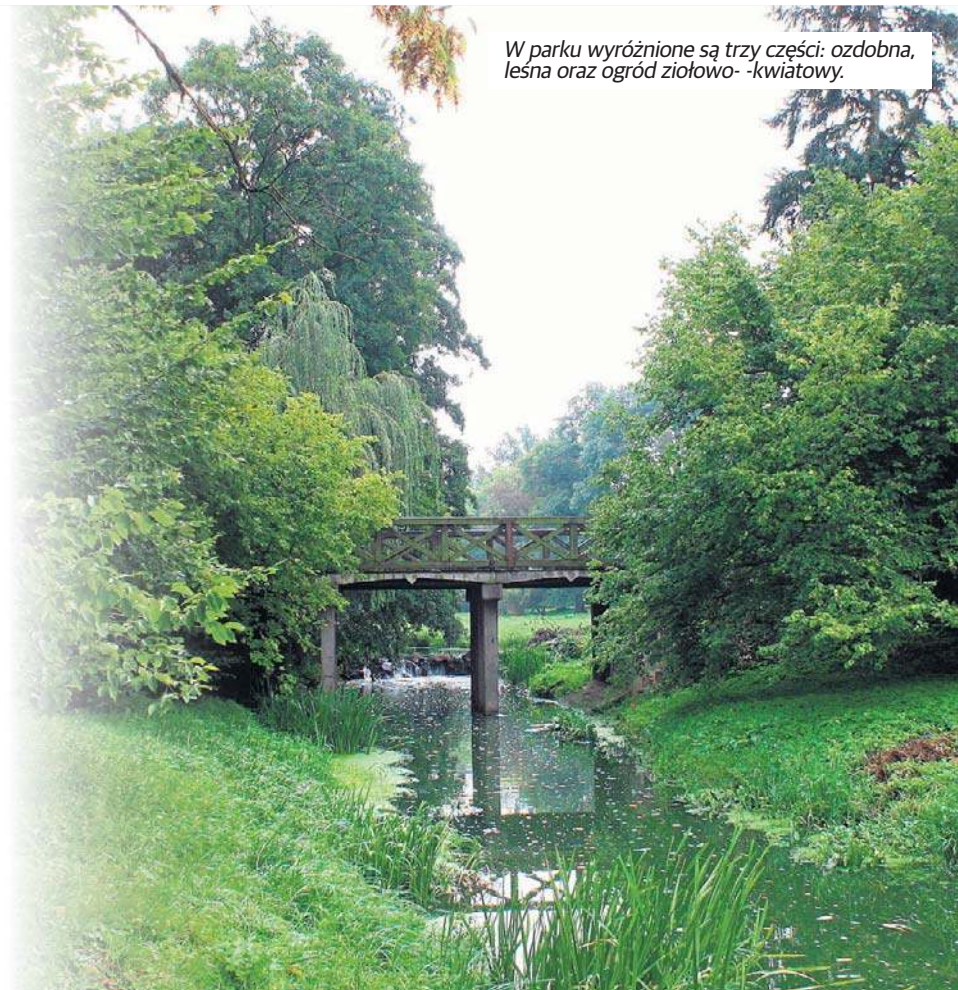
W parku wyróżnione są trzy części: ozdobna, leśna oraz ogród ziołowo-kwiatowy. Urokliwe alejki wzdłuż biegu rzeki Ciemnej wiodą nad stawami, do punktów widokowych, w kierunku rozległych łąk i cienistych zadrzewień, a także do mniejszych budowli: Niedźwiedziarni, Pasieki i Ananasarni, które również są świadectwem działań XIX-wiecznych właścicieli. W sąsiedztwie parku, po jego zachodniej stronie znajduje się Pokazowa Zagroda Zwierząt, w której żyją żubry, koniki polskie, daniela i dziki. Miejsce zostało utworzone w 1977 roku.

Turyści mogą tutaj obserwować zwierzęta w ich

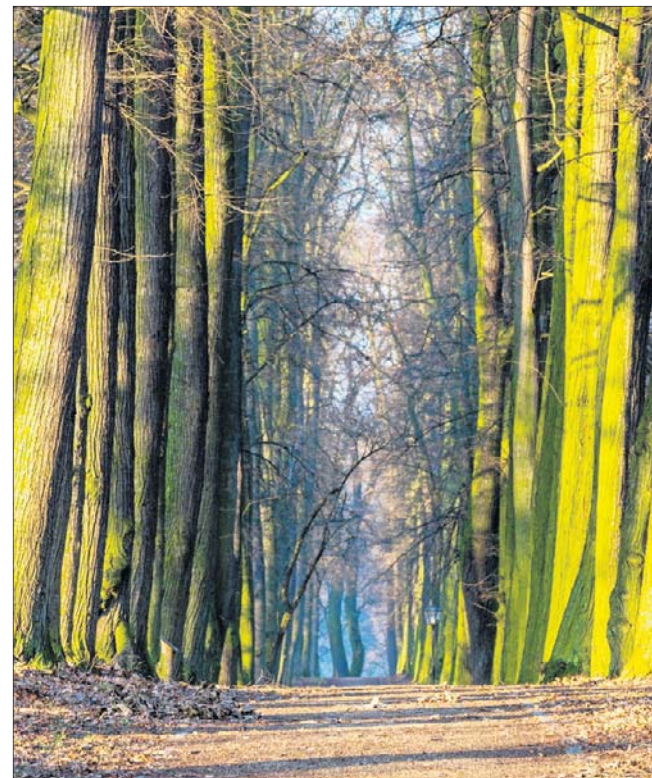
dziennych kwaterach korzystając z platform widokowych, a wiadomości o nich czerpać z edukacyjnych tablic. Szczególną uwagę poświęca się żubrowi nizinnemu - gatunkowi będącemu pod ochroną i objętemu szczególnym programem restytucji, czyli przywrócenia do naturalnego środowiska po prawie całkowitym wyginięciu.

Ośrodek Kultury Leśnej w Gołuchowie jest miejscem, w którym splatają się wątki historyczne, kulturowe i przyrodnicze, czyniąc z niego obiekt o wyjątkowych walorach turystycznych. Można tutaj realizować jednodniowe pobyty rodzinne, a także zorganizowane wycieczki edukacyjne i zielone szkoły. Ośrodek jest udostępniany zwiedzającym przez cały rok - warto odwiedzić to miejsce, a nawet zatrzymać się w nim na dłużej.

W parku wyróżnione są trzy części: ozdobna, leśna oraz ogród ziołowo-kwiatowy.



FOT. ARCHIWUM PP



FOT. WIKIMEDIA COMMONS



FOT. WIKIMEDIA COMMONS



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Japońska kuchnia to nie tylko posiłek. To filozofia zdrowego życia

Adrian Salamon, właściciel restauracji Kusa Sushi: Japońska kuchnia daje niemal niekończący się wachlarz możliwości i połączeń.



W japońskiej kuchni wszystko musi być przemyślane - od wyboru składników, po sposób ich podania.

Paula Goszczyńska

Kuchnia japońska od lat fascynuje świat swoją wyjątkową estetyką, subtelnością smaków i głęboko zakorzenioną filozofią jedzenia. To kulinarna tradycja, w której każdy element ma znaczenie, a potrawy stają się formą sztuki. Właśnie o tym rozmawiamy z Adrianem Salamonem, właścicielem kieleckiej restauracji Kusa Sushi oraz miłośnikiem japońskich smaków.

Adrian Salamon podkreśla, że połowa jego życia to gastronomia. - Pracowałem chyba na większości stanowisk w branży. Zaczynałem od zmywaka, później byłem kelnerem, menedżerem, aż w końcu przeszedłem drogą „kuchenną”: od pomocnika kucharza do szefa kuchni i restauratora. Każdy etap czegoś mnie nauczył: pokory, cierpliwości, organizacji i przede wszystkim miłości do jedzenia. Teraz dzielę się moim doświadczeniem, prowadząc szkolenia, a także jeżdżąc po całej Polsce i Europie z moim mobilnym barem sushi na wszelkiego rodzaju imprezy firmowe i okolicznościowe, dając radość z sushi przyrządzanego na żywo - mówi nasz rozmówca.

Jak zaczęła się jego przygoda z kuchnią japońską? - Kuchnię japońską zacząłem się interesować całkiem przypadkowo. Ta przygoda zaczęła się w momencie, gdy podjąłem pracę w restauracji sushi. Nie planowałem tego wcześniej, ale z czasem stało

się to całym moim światem i prawdziwą pasją. Momentem przełomowym było zapoznanie się z kodeksem honorowym samuraja „Bushido”. Zafascynowały mnie precyzja, estetyka i filozofia stojąca za każdym daniem. Dziś nie wyobrażam sobie życia bez tej kuchni - podkreśla Adrian Salamon.

Podstawą japońskiej gastronomii jest szacunek dla natury i sezonowości. Japończycy wierzą, że najlepszy smak osiąga się wtedy, gdy składniki są świeże i serwowane w swoim naturalnym rytmie. W centrum japońskiej kuchni znajduje się umami - piąty smak, który nadaje potrawom wyjątkową głębię. To właśnie on łączy składniki takie jak miso, sos sojowy, wodorosty kombu czy suszone ryby katsuobushi, tworząc charakterystyczne, bogate aromaty. Na talerzu przejawia się również japońska dbałość o równowagę - porcje komponowane są tak, by łączyć różne techniki obróbki, kolory i faktury.

Adrian dodaje, że w kuchni japońskiej najbardziej ceni zdrowe składniki i różnorodność produktów. - Japońska kuchnia daje niemal niekończący się wachlarz możliwości i połączeń, zwłaszcza w sushi. To nie tylko ryba i ryż, ale cała filozofia łączenia smaków, kolorów i tekstur w harmonijną całość. I w tym momencie muszę wspomnieć moje motto: „Sky is the limit” - zaznacza.

Kuchnia japońska kojarzy się głównie z sushi, ale to

niejedyna potrawa, której warto spróbować. - Rzeczywiście, większość osób, myśląc o Japonii, widzi sushi, ale ta kuchnia jest o wiele bardziej różnorodna. Przede wszystkim ramen - uwielbiam jego głębię i aromat. Osobiście jestem fanem wszelkiego rodzaju noodli, na przykład udon czy soba, a jako typowy mięsożerca kocham yakitori, czyli grillowane szaszłyki. Warto spróbować też pierożków gyoza, chrupiącej tempury czy placków okonomiyaki - zarówno w wersji wytrawnej, jak i na słodko. A skoro o słodkościach mowa. Mochi to obowiązkowa pozycja! No i oczywiście kiszonki oraz fermenty, takie jak pasta miso. To jedne z najzdrowszych produktów na świecie - wymienia podekscytowany szef kuchni.

Tylko nam zdradza, jaka jest tajemnica idealnego sushi i ramenu. - Moim zdaniem kluczem jest serce na talerzu. Nawet najlepsze receptury czy techniki nie zastąpią pasji i miłości do gotowania. W japońskiej kuchni wszystko musi być przemyślane - od wyboru składników, po sposób ich podania. Ale jeśli nie ma w tym emocji i zaangażowania, to nigdy nie będzie idealne. To właśnie serce i pasja sprawiają, że danie nabiera duszy - podsumowuje Adrian Salamon.

W efekcie japońskie jedzenie to nie tylko posiłek. To filozofia, która uczy uważności, doceniania prostoty i celebrowania codziennych chwil.

Ramen

Składniki: 1 kapusta pak choi, 2 podudzia kurczaka z kością, 5 g soli, 2 łyżki szczypiorku, 100 g makaronu ramen, 2 jajka, 50 g świeżego korzenia imbiru, 20 g pasty miso, 1 l wody.

Na początku należy oddzielić kości od podudzi i zalać mięso ze skórą. Do garnka należy włożyć kości kurczaka, około 5 cm nieobrane go imbiru pokrojonego w plastry wraz z końcówką kapusty pak choi i szczypiorkiem. Wszystkie składniki należy zalać 1 l wody i gotować na małym ogniu przez 30-40 minut. Następnie kurczaka ze skórą należy delikatnie oprószyć solą z obu stron i obsmażyć skórą do dołu w garnku z grubym dnem. Ma to na celu wytopienie esencjonalnego tłuszczu.

Ten garnek będzie docelowym, gdzie połączy się składniki ramenu. Pozostały świeży imbir należy obrać i drobno posiekać. Oczyszczony należy dodać do kurczaka i smażyć imbir, aż się skarmelizuje. Następnie należy wyjąć obsmażonego kurczaka, wybrać skarmelizowane cząstki imbiru i do aromatyzowanego tłuszczu z kurczaka dodać pastę miso.

Pastę należy chwilę smażyć, aż nabierze aromatu. Następnie ugotowany wywar należy powoli dolewać do garnka z pastą miso. Smak miso należy rozprowadzać przy pomocy chochli, aż będzie dodany cały wywar. W wywarze można przez chwilę sparzyć liście kapusty pak choi, która będzie cieka-

wym akcentem kolorystycznym dania.

Do składników z gotowania wywaru można dolać wodę, zagotować i ugotować w nich makaron. W oddzielnym garnku należy ugotować przez 6 minut jajka na pół miękko. Na koniec składniki zupy ramen należy połączyć w jedno danie. Oddzielny makaron należy rozłożyć do dwóch misek, zalać wywarem z pastą miso i imbirem. Usmażonego kurczaka trzeba pokroić w plastry, ułożyć na makaronie i dodać ugotowane jajka. Ramen trzeba posypać karmelizowanym imbirem i posie-

kany szczypiorkiem. Danie jest gotowe do podania.

Umami - piąty smak, który nadaje potrawom wyjątkową głębię

Japończycy wierzą, że najlepszy smak osiąga się wtedy, gdy składniki są świeże i serwowane w swoim naturalnym rytmie. W centrum japońskiej kuchni znajduje się umami - piąty smak, który nadaje potrawom wyjątkową głębię. To właśnie on łączy składniki takie jak miso, sos sojowy, wodorosty kombu czy suszone ryby katsuobushi, tworząc charakterystyczne, bogate aromaty.



Adrian Salamon, właściciel restauracji Kusa Sushi

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie – myśl Wiesława Brudzińskiego.

ROZWIĄZANIE: NIEJEDEN WZOR SKŁADA SIĘ Z SAMYCH PŁAM.

SŁOWNIK: ANTA, EMITER, JAROSIK, OROGEN, RAMONESKA, SZTAFAZ, YES.

OT: KRZYSZTOF SZYM CZAK

Wspomnienia i refleksje publicysty i profesora

Ryszard Legutko, znany filozof, publicysta i były polityk, wprowadzie od urodzenia związany jest z Krakowem, to jednak dla jego kodu kulturowego ważne są też Kresy, gdzie przed wojną mieszkali jego rodzice.

Wiesław Pierzchała

Chodzi głównie o Sambor w ziemi lwowskiej, gdzie jego matka pracowała na poczcie, zaś ojciec służył w wojsku i doświadczenie wtenczas zdobyte wykorzystał podczas II wojny światowej dowodząc pod Lwowem leśnym oddziałem partyzanckim Armii Krajowej.

O tym wszystkim prof. Legutko opowiada w książce wydanej przez Fronde. Zamieścił w niej refleksje o swoim życiu, świecie i wydarzeniach, w których brał udział, a które streścił i podsumował. Stąd tytuł książki - „Rekapitulacja”.

Pamięć dzieciństwa przyszłego ministra edukacji narodowej to m.in. taborcy cygańskie, procesje Bożego Ciała i świat książek z powieściami Sienkiewicza, Gąsiorowskiego czy Przyborskiego. Polatach wyznał, że jego ukochane, ponadczasowe lektury to „Trylogia” i „Pan Tadeusz”.

Po wojnie ojciec autora na krótko związał się z w organizacją podziemną Wolność i Niezawisłość. Stąd kocioł w jego mieszkaniu pod Wawelem. Bezpieka zasadziła się tam na oficera WiN, którego jednak nie dopadła, ponieważ w porę



FOT. ZA WYDAWCA

został ostrzeżony przez sąsiadów.

Nie dziwi więc, że Legutko nigdy nie był entuzjastą PRL i tzw. władzy ludowej. Jako student I roku anglistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego wspomina reakcje mieszkańców Krakowa na tzw. wydarzenia marcowe w 1968 roku. Taksówkarz wiozący go na uczelnię nie wziął pieniędzy za kurs, zaś znajomi z sympatią odnosili się do działań studentów. Wśród nich była sąsiadka, która mamie autora oznajmiła, że jest dumna z Ryszarda za jego protesty przeciw władzy, po czym... doniosła na niego do SB.

Kolejne doświadczenia polityczne to karnawał Solidarno-

ści w latach 1980 - 1981, działalność w „Arce” - jednym z ważniejszych pism podziemnych w PRL oraz pamiętna debata telewizyjna między Wałęsą a Miodowiczem. Podczas niej szef rządowych związków zawodowych nieoczekiwanie zaproponował zniesienie cenzury w Polsce, co - ku zdumieniu Legutki - nie zostało poparte przez ówczesny salon opozycji w Krakowie skupiony wokół „Tygodnika Powszechnego” i jego szefa - Jerzego Turowicza.

Czasy III RP to rozczarowanie liberalizmem, zasiadanie w Parlamencie Europejskim i działalność w PiS, którego jednak nie był członkiem. Dlatego - jak zaznacza autor „Rekapitulacji” - jako outsider i niezrzeszony nie miał własnych szabel i jego pozycja w partii opierała się jedynie na poparciu i zaufaniu prezesa PiS, na które mógł liczyć, ale tylko do czasu.

„Wieloletnie wysiłki pozbawienia mnie wpływu przekonały w końcu Jarosława Kaczyńskiego, by cofnął dla mnie poparcie. Gdy to uczynił w tej samej chwili, podziękowawszy za niemal 20 lat współpracy, zakomunikowałem mu swoją decyzję o wycofaniu się z polityki na stałe”. I tak się stało.

Migrena to nie tylko ból głowy - to choroba, która potrafi całkowicie wyłączyć z życia zawodowego

Gabriela Fedyk

Migrena, często mylona ze zwykłym bólem głowy, jest w rzeczywistości poważną chorobą neurologiczną, która dotyka przede wszystkim kobiety.

Dla wielu liderów biznesu to podwójne wyzwanie - zmagają się z ogromnym bólem, a jednocześnie wstydzą się do niego przyznać, ponieważ migrena wciąż jest bagatelizowana.

Rola pracodawcy i liderów we wspieraniu osób zmagających się z migreną jest kluczowa. Wdrożenie prostych i elastycznych rozwiązań może realnie poprawić komfort i efektywność pracowników. Należy do nich między innymi:

- możliwość elastycznego czasu pracy;;
- praca zdalna w dniach ataku;
- stworzenie warunków biurowych, które nie nasilają objawów, np. odpowiednie oświetlenie.

Odpowiedzialność za stwarzanie przestrzeni do otwartej

komunikacji o problemach zdrowotnych leży po stronie firmy. Pracodawcy powinni edukować zespół, pokazując, że migrena to choroba, a nie wymówka. Zbudowanie kultury organizacyjnej opartej na zrozumieniu i empatii to inwestycja, która przynosi korzyści obu stronom.

Końcówka roku bywa szczególnie wymagającym czasem zawodowym dla kobiet zmagających się z migreną. Dlatego tak ważne jest, by właśnie wtedy zadbać o higienę pracy i świadomie planować swoje działania.

Pomóc w tym mogą proste zasady:

- planuj zadania z wyprzedzeniem - rozkładaj obowiązki równomiernie, aby uniknąć spiętrzenia pracy i nadmiernej stresu;
- dbaj o regularny sen - stary się kłaść i wstawać o stałych porach, ponieważ zaburzenie rytmu dobowego to jeden z najczęstszych wyzwalaczy migreny;
- rób przerwy w pracy - nawet kilka minut w ciszy, z za-

mkniętymi oczami, może złagodzić pierwsze objawy ataku;

• komunikuj swoje potrzeby - jeśli napad wymaga zmiany trybu pracy, np. zdalnej, warto otwarcie zakomunikować to współpracownikom lub klientom;

• pamiętaj o posiłkach i nawodnieniu - miej zawsze pod ręką wodę i zdrowe przekąski, aby uniknąć spadku energii i głodu, które mogą wywoływać ból głowy.

Skuteczne radzenie sobie z migreną to nie tylko leczenie bólu, ale także świadome, proaktywne zarządzanie tym złożonym schorzeniem neurologicznym. Fundamentem jest zmiana stylu życia, której celem jest wprowadzenie regularności i unikanie czynników wyzwalających ataki.

U podłoża migreny leży nadwrażliwość układu nerwowego, dlatego kluczem do zmniejszenia częstotliwości napadów jest dążenie do stabilizacji i unikanie gwałtownych zmian, które dla zdrowego organizmu są naturalne.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52

Przez internet: [ibo.polskapress.pl](#)

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń:

Magdalena Śliwińska

m.sliwinska@dziennik.lodz.pl

tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

ŁÓDŹ, ul. Kolumny 6/36, tel. 502 499 119, C.H. Nowa Górna (Carrefour)

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

0011242693

OGŁOSZENIA DROBNE
na TELEFON
800 472 852
42 647 28 52

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

PEUGEOT 206, 1124 cm3, 2001. Po przeglądzie. Nowy akumulator, opony 2024 r. Tel. 506 582 161

OSOBOWE KUPIĘ

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

Praca

ZATRUDNIĘ

DO sprzątania zakładu produkcyjnego w Strykowie ZPCh zatrudni na umowę o pracę niepełnosprawnych oraz na umowę zlecenie osoby bez orzeczenia, (możliwość dowozu), 660-521-529

ZATRUDNIĘ szwaczki, 606-430-280

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

ALKOHOL - ciagi, odtrucie, 501-063-660

STOMATOLOGIA

BEZPŁATNE protezy zębowe - w ramach NFZ. Zgierz, 42-717-17-04, 510-231-468

INTERNA

WIZYTY domowe, 695-412-061

Usługi

AGD RTV FOTO

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

[ibo.polskapress.pl](#)

Rynek w Samborze (1901). To właśnie w tym mieście na Kresach mieszkali w II RP rodzice prof. Legutki.



Znamienite osobowości w olimpijskiej sztafecie

Sztafeta z ogniem olimpijskim igrzysk Milan-Cortina 2026 dotrze do Włoch na początku grudnia.

Jan Hofman

Komitety organizacyjny ujawnił nazwiska kolejnych osobistości, które wezmą udział w tym wydarzeniu. Wśród nich są m.in. przedstawiciele świata filmu, ze zdobywcą Oscara, reżyserem Giuseppe Tornatore.

Tornatore, włoski reżyser, scenarzysta i producent filmowy, za film „Cinema Paradiso” (1989) otrzymał Oscara dla najlepszego filmu nieanglojęzycznego i Grand Prix na 42. festiwalu w Cannes.

Oscara w dorobku ma również inna uczestniczka sztafety, mająca włoskie korzenie aktorka filmowa i teatralna Marisa Tomei. Artystka nagrodę Nagrody Akademii otrzymała za rolę drugoplanową w komedii „Mój kuzyn Vinny” (1992). Aktorka znana jest także z takich filmów, jak „Czego pragnę kobiety”, „Kapitan Ameryka: Wojna bohaterów” czy „Spider Man”.

Lista wydłuża się jeszcze o legendę włoskiej piłki nożnej

Cristianę Girelli, a także o trenera kobiecej reprezentacji narodowej Andree Soncina.

Nie zapomniano o osobach niepełnosprawnych. Wśród nich podano nazwiska paraolimpijskiej koszykarki Chiary Vingione oraz duetu ojciec-córka - Vincenzo i Valentina Placida - którzy regularnie uczestniczą razem w biegach, pomimo dużych kłopotów zdrowotnych dziewczyny.

Uroczystość zapalenia ognia odbędzie się w starożytnej Olimpii 26 listopada. Sztafeta dziewięć dni będzie się przemieszczała przez Grecję, a 4 grudnia płomień zostanie przekazany włoskim organizatorom na Stadionie Panateńskim.

Ogień olimpijski dotrze do Cortiny d'Ampezzo 26 stycznia (a wyruszy 26 listopada z Olimpii), w 70. rocznicę otwarcia IO w 1956 roku.

Ceremonia otwarcia zimowych igrzysk olimpijskich 2026 odbędzie się 6 lutego na piłkarskim stadionie San

Siro w Mediolanie. Uroczystość ta powróci więc do tradycyjnego formatu, po tym jak w Paryżu letnia edycja miała swoje otwarcie nad Sekwaną.

- Podczas przyszłorocznych zimowych igrzysk olimpijskich zorganizujemy Dom Polski - zapowiedział prezes PKOl Radosław Piesiewicz. - Pokazujemy, że zimowe igrzyska są równie ważne jak letnie.

Dodał, że Dom Polski zostanie zaprezentowany na przełomie listopada i grudnia. - Będzie duży pokaz jak będzie wyglądał. Dom Polski funkcjonował już na igrzyskach letnich 2024 roku w Paryżu.

- Do tej pory - dodał prezes - na igrzyska zakwalifikowało się 21 zawodników, natomiast skład olimpijski ma zostać zatwierdzony po 18 stycznia. Zakładamy udział grupy pomiędzy 60 a 70 osób.

Piesiewicz zapewnił, że polscy zawodnicy mają od strony finansowej zabezpieczony start.



Cristiana Girelli

FOT. WIKIPEDIA.ORG



Stadion Olimpijski w Cortinie

FOT. FONDATIONCORTINA.COM

Tour de France ruszy z Barcelony i Lozanny

Jan Hofman

Przyszłoroczny kolarski Tour de France rozpocznie się w Katalonii, a trzy tygodnie później zakończy się na Polach Elizejskich.

Poza Francją - w Lozannie - odbędzie się też start kobiecej edycji.

Wiadomo, że broniący tytułu Tadej Pogacar i reszta stawki zaczną ściganie 4 lipca w Barcelonie drużynową jazdą na czas, której nie było w „Wielkiej Pętli” od 2019 roku.

Drugiego dnia uczestnicy wyścigu nadal rywalizować będą w Katalonii, na trasie z Terragony do Barcelony, na której trzykrotnie pokonał podjazd na wzgórze Montjuic. Trzeci etap, po starcie w Grannollers, prowadzić będzie już do Francji. Meta ostatniego etapu, 26 lipca, zgodnie z tradycją zlokalizowana została

na paryskich Polach Elizejskich, a na trasie znajdzie się znany z igrzysk olimpijskich i ubiegłorocznej edycji TdF podjazd na Montmartre.

W przyszłorocznej „Wielkiej Pętli” kolarze aż dwukrotnie - i to w samej końcówce rywalizacji - wspinać się będą do Alpe d'Huez. Tam bowiem wyznaczone mety 19. i 20. etapu.

Tour de France kobiet rozpocznie się 1 sierpnia w Lozannie, a drugi etap, również w Szwajcarii, prowadzić będzie z Aigle do Genewy. Panie po raz drugi wystartują do wyścigu spoza Francji, poprzednio „Grand Depart” gościł w 2024 roku Rotterdam. Pozostałe siedem etapów i meta 9 sierpnia pozostają tajemnicą, choć wszystko wskazuje, że wytyczone będą w południowo-wschodniej Francji i tam wyłoniona zostanie następczyni tegorocznej triumfatorce Pauline Ferrand-Prevot.



Kolarze przed startem do jednego z etapów.

FOT. TWITTER.COM/BRONDEVIE

Massa chce odszkodowania

Jan Hofman

Były kierowca Formuły 1 Felipe Massa domaga się od odszkodowania w wysokości 85 milionów dolarów za to, że nie zdobył tytułu mistrzowskiego w 2008 roku.

Brazylijczyk, który przegrał o jeden punkt z Brytyjczykiem Lewisem Hamiltonem, uważa, że końcowy wynik był efektem zaniedbań w jednym z wyścigów.

Zarzut 44-letniego Massy wobec władz F1 dotyczy wydarzeń z Grand Prix Singapuru, 15. z 18 rund w tamtym sezonie. Wówczas jeden z jego rywali - jego rodak Nelson Piquet Jr. - celowo rozbił bolid, aby na torze pojawił się samochód bezpieczeństwa i nikt już nie mógł wyprzedzić jego kolegi z Renault Hiszpana Fernando Alonso.

W efekcie Massa minął metę dopiero na 13. pozycji, bo le-

gła w grzechach strategia Ferrari na ten wyścig. Brazylijczyk przystępował do niego z pole position.

Massa zarzuca kierownictwu F1 niedopełnienie obowiązków i domaga się odszkodowania z tytułu straconych premii oraz szans na kontrakty sponsorskie.



Felipe Massa, zdjęcie z 2014 roku.

FOT. WIKIPEDIA.ORG

Król Artur

Artur Siódmiak dwukrotnie w narodowych barwach cieszył się z medalu mistrzostw świata. W 2007 roku wywalczył srebro, a dwa lata później brąz. W sportowej historii zapisał się w drugim z wymienionych turniejów.

Łukasz Konstanty

Artur Siódmiak. Wiek: 50 lat. Piłkarz ręczny, zdobywca srebrnego i brązowego medalu mistrzostw świata.

W sportowej historii zapisał się podczas mistrzostw świata w Chorwacji w 2009 roku, kiedy to w meczu o półfinał z Norwegią w niecodziennych okolicznościach zdobył bramkę na wagę zwycięstwa.

Najsłynniejszy mecz biało-czerwonych

Sytuacja w grupie przed potyczką ze Skandynawami była bardzo klarowna. Zwycięstwo biało-czerwonych dawało awans naszej ekipie do półfinału, porażka promowała Norwegów, z kolei na remis najbardziej liczyli Niemcy.

Dwie minuty przed zakończeniem spotkania bramkarz rywali obronił rzut Karola Bieleckiego. Polacy przegrywali wówczas 28:30 i już chyba tylko najwięksi optymiści wierzyli w to, że naszej drużynie uda się odwrócić losy meczu. Błąd kroków przeciwnika oraz obroniony rzut przez Sławomira Szmala i dwie skuteczne, szybkie akcje podopiecznych Bogdana Wenty pozwoliły doprowadzić do wyrównania. Ostatnią akcję rozgrywał jednak rywal, który zaryzykował: wprowadził siódmego zawodnika i pozostawił pustą bramkę. Kolejny błąd, piłka trafiła do Siódmiaka, a ten rzucił przez całe boisko. Trafił, dzięki czemu nasz zespół awansował do półfinału.

– Miałem w głowie, że nie ma bramkarza. Nie wiedziałem, ile zostało czasu. Nie było też czasu, by spojrzeć na zegar. Jedyne, co pojawiło się, to „rzucaj”. No to rzuciłem – wspominał po latach bohater potyczki, cytowany przez stronę internetową TVP Sport.

Bohater Artur Siódmiak

Wspomniana sytuacja sprawiła, że szczypiornista stał się narodowym bohaterem. Szybko pojawiły się hasła typu

„Wenta na prezydenta, Siódmiak na premiera”, a sam zawodnik zyskał przydomek Król Artur. Niewiele jednak brakowało, aby urodzonego w 1975 roku gracza zabrakło na turnieju rozgrywanym w Chorwacji. Gdy w listopadzie 2008 roku trener musiał przesłać skład kadry, on akurat leczył kontuzję i nie było wiadomo, czy zdąży się wykurować na czas. Doktor Maciej Nowak zaręczył jednak, że we właściwym momencie zawodnik będzie gotowy.

– Miałem naderwany mięsień dwugłowy. Dochodziłem do siebie, a że jestem człowiekiem, który nigdy nie odpuszcza, to zaciśnąłem zęby i walczyłem. Maciek mnie bardzo dobrze znał, zapewnił więc trenera, że będę gotowy. W pierwszych dwóch meczach jeszcze nie byłem. Ale później? Myślę, że dobrze się stało, że Wenta mnie na te mistrzostwa wziął – mówił w wywiadzie dla sport.pl były szczypiornista.

Wieloletnia kariera reprezentacyjna

Bramka Siódmiaka przez wielu porównywana była do trafienia Jana Domarskiego na Wembley (piłka nożna). Sam zawodnik wspominał, że następnego dnia na treningu z podobnego miejsca trafił dopiero za... trzecim razem. Do wszystkich wówczas dotarło, jak niewiele brakowało, by zamiast radości pojawiło się wielkie rozczarowanie.

Król Artur w reprezentacji występował w latach 1998-2011, największe sukcesy notował więc pod koniec gry w narodowych barwach (srebro i brąz mistrzostw świata, piąte miejsce na igrzyskach). Na co dzień reprezentował kluby m.in. z Polski, Francji, Szwajcarii i Niemiec, dwukrotnie wraz z Wybrzeżem Gdańsk zdobywał tytuły mistrzowskie. Został zapamiętany jako twardo grający zawodnik, który – jak określił lekarz Marcin Nowak – jak mu urwą jeden palec, to będzie grał bez niego.

Artur Siódmiak grał na pozycji obrotowego. W reprezentacji Polski rozegrał 133 mecze, strzelając 120 bramek.



Z życia celebrytów

Katrzyzna Zdanowicz
i Robert Korzeniowski

PREMIERA FILMU TO TERAZ POKAZ MODY

Redakcja Telemagazynu

Za nami uroczysta premiera filmu „Dom Dobry” Wojciecha Smarzowskiego, na której nie zabrakło znanych nazwisk. Jedną z gwiazd, które tego wieczoru pojawiły się na czerwonym dywanie, była dobrze znana widzom Polsatu Katarzyna Zdanowicz, która zaskoczyła wyjątkowo odważną kreacją.

4 listopada w warszawskim Multikinie Złote Tarasy odbyła się uroczysta premiera jednego z najbardziej oczekiwanych filmów tego roku. „Dom Dobry”, czyli naj-

nowsze dzieło Wojciecha Smarzowskiego, podobnie jak jego wcześniejsze filmy, to kino mocne, poruszające ważne tematy historyczne i współczesne. O czym opowiada? Dzieło Smarzowskiego tym razem bierze pod lupę przemoc domową. Gośka Nowak poznaje w Internecie Grześka i jest przekonana, że wreszcie trafiła na idealnego partnera. On szaleje na jej punkcie, obsypuje kwiatami, prezentami, oświadcza się w Wenecji. Na tym perfekcyjnym obrazku szybko zaczynają jednak pojawiać się rysy. Ich wspólny dom wkrótce staje się dla Gośki

i jej córeczki najniebezpieczniejszym z miejsc...

Na uroczystej premierze filmu nie mogło zabraknąć zarówno twórców, jak i członków obsady. Na czerwonym dywanie pojawili się m.in. Wojciech Smarzowski, Agata Turkot, Tomasz Schuchardt, Arkadiusz Jakubik, Maria Sobocińska, Andrzej Konopka, Katarzyna Zawadzka, Anna Szymańczyk, Marcin Sztabiński, Robert Wabich, Magdalena Gorzelańczyk. Wśród pozostałych gości, którzy tego wieczoru pojawili się na premierze, można było zobaczyć takie gwiazdy jak: Krzysztof Skórzyński,

Magda Mołek, Paweł Doma-gała i Zuzanna Grabowska, Damian Michałowski, Doro-ta Gardias, Robert Korze-niowski, Katarzyna Walter czy Katarzyna Zdanowicz.

Tego wieczoru szczególną uwagę zwróciła na siebie Katarzyna Zdanowicz. Urodzi-wa prezenterka „Wydarzeń” pojawiła się na wydarzeniu w przykuwającej wzrok stylizacji z odkrytymi ramionami i „skórzanym topem”, będąc w tym samym w opozycji do wielu znacznie bardziej „zakrytych” gwiazd. W takim wydaniu widzowie Polsatu z pewnością nie mieli okazji jej jeszcze oglądać...



SYN ALICJI BACHLEDY-CURUŚ JUŻ MILIONEREM

Alicja Bachleda-Curuś jest nie tylko lubianą aktorką, ale także dumną mamą. Doczekała się jednego syna, Henry'ego Tadeusza, którego ojcem jest Colin Farrell. Niedawno nastolatek świętował 16. urodziny. Chociaż nie jest pełnoletni, już zgromadził majątek, którego można pozazdrościć. Na co dzień Alicja Bachleda-Curuś mieszka w Stanach Zjednoczonych, gdzie nie tylko prowadzi życie z dala od zainteresowania polskich paparazzi, ale przede wszystkim może skupić się na wychowywaniu syna. Doczekała się Henry'ego Tadeusza, którego ojcem jest lubiany aktor Colin Farrell. Chociaż rodzice chłopca dziś nie są razem, dogadują się i robią wszystko, by wzajemnie się wspierać. Chłopiec raczej nie powinien obawiać się o swoją finansową przyszłość. Niedawno świętował 16. urodziny i z tej okazji zaprosił swoich bliskich do modnej restauracji w Miami. Według doniesień zagranicznej prasy za wykwintną kolację zapłacił z własnej kieszeni. Nie jest bowiem tajemnicą, że nastolatek, chociaż nie pracuje, miał zgromadzić spory majątek. Jak podawał w zeszłym roku Shownews.pl kwota, o której mowa, ma wynosić ponad milion dolarów!

(RT)



KOLEJNA OFIARA OSZUSTWA INTERNETOWEGO

Misheel Jargalsaikhan, aktorka znana głównie z serialu „Rodzina zastępcza” poinformowała Bartosza Boruciaka, że przejął jej profil w mediach społecznościowych: „Instagram to jest platforma, której uczyłam się przez wiele lat, bo nie było to moje naturalne środowisko. Przez ostatnie lata otworzyłam się na nie. Pracowałam sobie z Instagramem i teraz uwaga, uwaga! Zhakowano mi konto trzy tygodnie temu. Może ktoś będzie w stanie mi pomóc.” Okazało się, że nie tylko Instagram Misheel został przejęty... „Utraciłam moje oficjalne konto na Instagramie, prywatny profil i fanpage na Facebooku i dostęp do Messengera. Cały czas liczę na to, że ktoś z Mety to zauważy, przyjmie moją informację i pomoże mi to uregulować. Zostałam ofiarą oszustwa internetowego. A Meta mi nie pomaga w tym.” – wyznała gwiazda.

Jak myślicie, czy uda się Misheel odzyskać upragnione dzieło życia? Aktualnie Misheel Jargalsaikhan jest aktywna nie tylko zawodowo, ale także społecznie. Angażuje się w różnorodne wydarzenia kulturalne i artystyczne. Widzowie mogą spotkać ją na premierach filmowych, wystawach czy galach charytatywnych. (ZK,BB)